PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 11. 30 Listopada. 1877.

Teologia.

Ksiądz Antoni Chmielowski M. Ś. T.: **Kazania o rzeczach ostatecznych**, miane w kościele śgo Krzyża w Warszawie. Warszawa, druk. M. Ziemkiewicza, 1877, in 4to, str. 206.

Jest to zbiór 9 kazań, z których I traktuje o końcu człowieka, II o śmierci, III o zmartwychwstaniu ciał, IV o sądzie ostatecznym, V—VIII o karach piekielnych, IX o niebie. Za wstęp służy kilka uwag p. t.: „Ojcowie śś. o rzeczach ostatecznych“. Po każdém kazaniu idzie „zbiór textów pomocniczych“ do niego, z Pisma ś. i z Ojców kościoła. Taką jest zewnętrzna charakterystyka. Na końcu czytamy Przypisek, gdzie autor nas objaśnia, iż w obrobieniu tych kazań za pomoc posłużyły następne dzieła: Schouppe, *Evangg. Dnicar. et festor.* (czemu nie *Adjumenta oratoris sacri* tegoż autora, gdzie argument I, XIX, XXI, XXVII i L te same materye *ex professo* traktują); Martin, *Panorama des predicateurs;* Migne, *Première Encyclopédie theol.* (która część? bo dzieło składa się z wielu odrębnych działów); ks. Prokop, Żywoty śś.; Ventura, *Homélies sur les Paraboles evang.* „To ostatnie, — dodaje ks. Chm., — najwięcéj dostarczyło materyału. Całość można nazwać przeróbką“.

Główną i nader pospolitą wadą naszych kaznodziejów jest ślepe naśladownictwo metody z dawien dawna praktykowanéj, tak, iż wziąwszy którekolwiek ich kazanie, nie poznasz, czy ono jest dzisiejsze, czy np. w XVII lub XVIII wieku mówione. Nie mam nic przeciwko naturalnemu podziałowi i poddziałom, które ułatwiają jasne pojęcie przedmiotu; nie mam także nic przeciwko materyom na ambonie rozbieranym; lecz czyż obok niezmienności nauki katolickiéj pod względem dogmatycznym i moralnym, życie ludzkie nie przedstawia innych stosunków niż były dawniéj? Jaśniéj mówiąc: ponieważ zadaniem kaznodziejów jest chrześcianizowanie życia codziennego na świecie, przeto w kazaniach widnym być powinien duch swego czasu, nie dlatego, żeby mu kaznodzieja hołdował, lecz żeby go zbijał, jeśli jest fałszywym, lub o ile się da, na ścieżkę nauki Chrystusowéj sprowadzał.

Kaznodzieja — a mówię to o kaznodziejach zajmujących taką ambonę, jak ks. Chm. (u św. Krzyża w Warszawie), — mianowicie kaznodzieja

moralny, powinien nie tylko gromić występki, lecz także usuwać wymówki, jakie ludzie światowi przytaczają na usprawiedliwienie już nie tylko złych nałogów, ale nawet zwyczajów i konwenansów z moralnością niezgodnych; chwytać coraz nowo powstające stosunki towarzyskie, oceniać je według zasad chrześcijańskich, wskazywać cnoty do wykonywania w tychże stosunkach najodpowiedniejsze, itd.; słowem: winien starać się o to, żeby wszystkie strony tak różnorodnego życia mieszkańców stolicy nacechowane były piętnem chrześcijańskiem. To samo w swoim rodzaju mógłby czynić kaznodzieja dogmatyczny. Wielką dziś rolę gra prąd opinii publicznéj: do kaznodziei należy prąd ten, o ile z dziedziną kościelną się styka, ujmować i z błędnéj drogi sprowadzać, wykazywać jego początek i tendencyą, przekonywać o fałszywości wielu zdań w obiegu będących i naiwnie przez wielu najlepszéj wiary ludzi powtarzanych, uprzedzać złą propagandę; należy w dowodzeniu dogmatów nie poprzestawać na dowodach tylko z Pisma św. i z tradycyi, — bo niemi wykazujemy jedną stronę, tj. iż podajemy nie swój wymysł, naukę nie nową; lecz zwalczać racyonalizm, z najrozmaitszych punktów przeciwko dogmatom i prawom moralnym występujący, a zwalczać własną jego bronią (np. statystyką, ekonomią społeczną, naukami przyrodniczemi, historyą, itd.).

Ks. Chm. nie stoi wyżéj nad przeważną liczbą dotychczasowych kaznodziejów. Jak sam się przyznaje, kazania jego są tylko „przeróbką“ najwięcéj z homilij O. Ventury o przypowieściach ewangelicznych; i to właśnie, a raczéj niezrozumienie różnicy, jaka zachodzi między kazaniem a homilią, jest główną przyczyną niedostatków, które kazaniom jego mamy do zarzucenia. Z góry przeto ostrzegamy, że jako Homilie, kazania ks. Chm. ujść mogą; lecz jako Kazania podlegają zarzutom, przed chwilą wymienionym.

W homilii presupponuję słuchacza wierzącego, którego przekonywać nie bardzo potrzebuję, lub co najwyżéj, przekonywam textem Pisma św. i pobożnych autorów, — słuchacza już praktykującego obowiązki chrześcijańskie; dla tego rozwijam tylko tekst ewangeliczny i z niego do praktyki, moralnéj i ascetycznéj, wyprowadzam wnioski. Ks. Chm. też nie innych słuchaczów ma na względzie, gdy np. w kazaniu II, mówiąc o człowieku pokładającym ufność w dostatkach swoich, konkluduje: że upominanie takich ludzi na nic się nie zda: „Rady na to nie ma..... Złemi, przewrotnemi są ich myśli i czyny. Wzgardźmy nimi“ itd. (str. 34); dla tego słusznie np. kazanie VIII nazywa „rozmową duchowną“ (str. 169). W homilii, lubo wszystkie części nauki do jednego celu zmierzać powinny, jednakże ścisły, systematyczny związek między jedną a drugą częścią nie jest konieczny: związek może być tylko zewnętrzny, podtrzymany treścią ewangelii; w kazaniu przeciwnie: wszystko co z założeniem nie ma związ-

ku, uchodzić nie może. Z tego tytułu kazanie I (o końcu człowieka) najmniéj na nazwę kazania zasługuje. Autor wykłada w niém parabolę o 10 talentach (Mat. XXV); zaczyna od objaśnienia tajemnicy Trójcy śśw.; daléj mówi o podobieństwie naszém do Boga, a prawie Bożém, o łasce, a z tego wszystkiego konkluzya: Macie prawo, wolę stosujcie do prawa, a zasługi się zgromadzą i zachęty do służenia Bogu. Wszystko to ma zmierzać ku temu, że celem człowieka pośrednim, najbliższym (oba cele u ks. Chm. jedno i to samo znaczą; bezpośredni zaś i ostateczny także jedno i to samo) jest zebranie zasług. Taką jest część I tego kazania. W drugiéj, pragnąc mówić o celu ostatecznym, rozwija daléj wspomnionéj paraboli część o słudze nieużytecznym; ztąd bierze assumpt do inwektywy na złych chrześcian; w wyroku na nich (str. 19) zamieszcza wyrzuty o złém obchodzeniu się ze sługami. W trzeciéj części rozbiera parabolę o sługach dobrych, zkąd wnioski o końcu ostatecznym naszym. Widzimy więc, że związek tu nadzwyczaj luźny. W kazaniu II (o śmierci) część trzecia opowiada dosyć szczegółowo żywot św. Antoniego z Padwy, jako przykład dobréj śmierci. Czemuż nie więcéj przykładów i to tylko dobréj śmierci, nie zaś całego życia?

W innych kazaniach nieco więcéj systematyczności, lecz téż i naciągania nie brak.

Nadmieniliśmy wyżéj, że homilia nie wymaga przekonywania i że dosyć jest przytoczyć tekst Pisma św. na zbicie jakiejś wątpliwości. Dodajmy, że mówca tam może posługiwać się jeszcze rozumowaniem teologiczném *(argumentum theologicum)*. W kazaniu, oprócz takich wywodów, potrzebne są jeszcze dowody czysto racyonalne, mogące wpłynąć na człowieka, nie tylko nie-teologa, ale i niedowiarka.

Ks. Chm. ucieka się wprawdzie dosyć często do takich rozumowań, lecz nie możemy powiedzieć, żeby wszystkie przez niego przytaczane dowody rozumowe były ścisłemi. Tak np. to, co nazywa dowodem „nadzwyczaj silnym" (str. 169), nie jest czém inném, jak porównaniem, mogącém służyć do objaśnienia, lecz które nie może się nazywać dowodem i to dowodem nadzwyczaj silnym; mówi tam bowiem autor o tém, że jak ciało po śmierci, gdyby miało świadomość, nie obrałoby sobie innego miejsca nad grób, tak i dusza grzesznika, choćby jéj dano do wyboru niebo i piekło, obierze piekło. Chcąc dowieść, że ogień piekielny, choć materyalny, palić będzie duszę, twierdzi (str. 101), że człowiek żywy, gdy przyłoży rękę do ognia, to ból czuje dusza a „nie ciało" — co jest błędem, zbijania niepotrzebującym. Na zarzut, że niesprawiedliwością jest za grzech chwilowo trwający karać wiecznie, ks. Chm. odpowiada słowami św. Jana Chryzostoma (str. 175), nad któremi trzeba wprzód dobrze się zastanowić, żeby całą siłę dowodu uchwycić; tymczasem słu-

chacz kazania nie ma czasu zastanawiać się nad jednym ustępem, bo kaznodzieja idzie daléj. Do kaznodziei przeto należało najprzód streścić całą siłę dowodu, a potém pojedyńcze jego części przedstawić i we wniosku do tego samego streszczenia powrócić.

Niewolnemi są także od zarzutu dowody teologiczne. Tak np. w kazaniu III, mówiąc o zmartwychwstaniu ciała, zamiast przytoczyć najprzód teksty literalnie dowodzące jego dogmatu, ks. Ch. zaczyna od trzech „figur“, czyli co u niego jedno i to samo, od trzech „przenośni“*). Pierwszą taką przenośnią mają być słowa Izajasza: *Nadejdzie dzień, w którym ziemia pocznie i z tego poczęcia w jednéj i téj saméj chwili zrodzi się napowrót cały rodzaj ludzki.* (str. 53). Przeciwko swemu zwyczajowi ks. Ch. nie wskazał, gdzie są te słowa; dopiéro późniéj (str. 54) dowiadujemy się, że one mają być w Izaj. 66, 8. Tymczasem we wskazaném miejscu Izajasza tekst dosłownie brzmi: „Któż kiedy słyszał taką rzecz, a kto widział temu podobną. Izali rodzić będzie ziemia za jeden dzień? albo się spłodzi naród zarazem, iż rodziła i porodziła Syon syny swoje?“, tj. nie słyszano, ani nie widziano, żeby ziemia w jednym dniu wydała zasiany owoc (w stanie dojrzałym), żeby od razu powstał naród, bo jak na owoc trzeba czekać miesiące, tak na utworzenie narodu jeszcze dłużéj, a przecież Pan uczyni tak niewidzianą i niesłychaną rzecz, gdy Jerozolima od razu się zaludni mnóstwem narodu. Widzimy więc, że ks. Ch. nie przytoczył wiernie samego brzmienia tekstu, ale też i myśli proroka nie przedstawił jak się należy. Prorok mówi rzeczywiście przenośnie, bo przez Jerozolimę rozumie synagogę, czyli raczéj kościół, którego synagoga starotestamentowa była figurą i przepowiada, że zamiast spustoszenia, o którém mówił wyżéj (r. 66, w. 5 — 6), kościół od razu otrzyma liczne duchowe potomstwo przez rozszerzenia się między mnogie narody. Gdzież więc tu mowa o zmartwychwstaniu? chyba gdy się przekręci słowa proroka i użyje *sensu accomodatitio.* Drugą „figurę“ czyli „przenośnię“ dowodzącą zmartwychwstania ciała, widzi ks. Ch. w słowach Zbawiciela (u ś. Jana 5, 25): „Przyjdzie godzina“ itd.; ale tu jest najoczywiściéj tekst literalnie dowodzący wspomnionéj prawdy, nie żadna figura lub przenośnia. To samo trzeba powiedzieć o trzeciéj „przenośni“.

Niewłaściwém jest w kazaniu lub homilii, które są wykładami popularnemi, używać wyrazów ściśle filozoficznych bez uprzedniego tychże objaśnienia. Tak jednak czyni ks. Ch., gdy mówi, że „dusza nasza jest

*) Figura biblijna nazywa się fakt starotestamentowy, który oprócz historyczności swojéj, według myśli Bożéj przepowiednią był faktu podobnego, mającego się przytrafić w Nowym testamencie. Przenośnia zaś biblijna ukrywa się w słowach, które bezpośrednio wzięte, nie mają literalnego znaczenia.

istotną formą naszych ciał" (str. 58) i daléj rozprawia o formie w znaczeniu filozoficzném.

O tém, że ziemia liczy teraz 1,385,050,000 mieszkańców, ks. Chm. przekonywa nas (str. 37) Geografią Guthego; lecz na jakiéj podstawie twierdzi (str. 67), iż podczas sądu ostatecznego będzie 99 razy więcéj aniołów niż ludzi? i liczbę tę podaje jako „ścisłą" (str. 79)? Tu właśnie zdałoby się przytoczyć jakąś powagę.

Pożądaną téż byłoby rzeczą, mówiąc np. o karach piekielnych, objaśnić słuchacza, co jest *de fide*, a co mniéj, lub więcéj powszechnie przyjętą nauką kościoła, czego ks. Ch. nie czyni.

Co do stylu zarzucimy zbyt częste używanie okresów o pojedyńczych zdaniach. Autor tak sobie ten rodzaj upodobał, że często, gdzie tok rzeczy wymaga przecinka lub średnika, on kładzie punkt. Ani w potocznéj mowie, ani w pisaniu, wielu pojedyńczych, czyli jednozdaniowych okresów obok siebie stawiać nie można, jak to czyni ks. Chm. prawie na każdéj stronicy.

Na ostatniéj karcie zapowiada ks. Ch., że wkrótce wyda swoje kazania na niedziele i święta całego roku. Otwarcie wyznaję, że podzielam zdanie tych, którzy na drukowanie świeżych kazań tylko pod licznemi zastrzeżeniami się zgadzają. W każdym razie, jeżeli widzę kazania, które sam autor drukiem ogłosił, a przeto uznał za wzorowe i godne naśladowania (czy powtarzania) przez drugich, już to samo uważam za dostateczną przyczynę do powątpiewania o ich wewnętrznéj wartości. O przyszłych zaś kazaniach ks. Chm. niekorzystnie wnosić pozwala złożona teraz próba kaznodziejskiego talentu. Za „przeróbki" z góry dziękujemy, bo mamy ich po uszy.

***

Filozofia.

Teofil Zygmunt Ziemba: Psychologia. Kraków, 1877.

Psychologia p. Ziemby w krótkim czasie doczekała się kilku recenzyj, które jednogłośnie przyznają jéj wielkie zalety. Jedna z nich nawet, jeżeli mię pamięć nie zawodzi, uważa ją za najlepszą psychologię w naszéj literaturze. Przypuszczając, że zdanie to jest słuszne, musimy wyznać, że nie widzimy w niém jeszcze wielkiéj pochwały, gdyż nie prowadzi nas jeszcze do wniosku, że będąc najlepszą, jest już tém samém dobrą. Tam bowiem, gdzie wszystkie psychologie są najgorsze, nie wiele potrzeba, by jedna z nich okazała się najlepszą. Z tem wszystkiem przyznajemy, że psychologia p. Ziemby ma swe dobre strony, szkoda tylko, iż łączą się

one z taką mnogością złych, że wobec nich zacierają się i giną. Do dobrych jéj stron należy zaliczyć język czysty, jasny, a nawet do pewnego stopnia wytworny, określenia spraw psychicznych po większéj części dość trafne i zrozumiałe; do złych: brak gruntownego obeznania się z panującemi w psychologii kierunkami, nieznajomość fizyologii, a ztąd brak metody i niejasność stanowiska, z jakiego autor przedmiot swój traktuje, krytyka odmiennych na rzecz poglądów powierzchowna, wikłająca autora w sprzeczności, których nawet nie spostrzega.

W przedmowie do swego dziełka, autor, napomykając o nowym kierunku psychologii, opierającym się w swych badaniach na fizyologii, wypowiada zdanie, które każe się domyślać, że autor upatruje w nim dążność do zatarcia wszelkiéj granicy, jaka leży między psychologią, a fizyologią. Tymczasem tak nie jest, i gdyby autor przeczytał był uważnie chociażby tylko „Fizyologię życia codziennego Lewesa", dowiedziałby się z niéj, że psychologia, lubo zapożycza się od fizyologii, z tém wszystkiém nie przestaje być nauką samoistną, mającą swój przedmiot i właściwą sobie metodę. W téj saméj przedmowie znajdujemy frazes, który zgoła jest niezrozumiały i tylko służy za dowód, jak niejasne p. Ziemba ma pojęcie o traktowanym przez siebie przedmiocie. Powiada on mianowicie, że lubo korzystał z doświadczeń fizyologicznych, starał się zawsze wykazać bezwzględną wyższość ducha nad ciałem. Najprzód z tém wykazaniem nigdzieśmy w psychologii p. Ziemby nie spotkali się; powtóre ze stanowiska bezwzględnego p. Ziemba nie może wyrokować o niczém, a tem mniéj o rzeczach, o których istocie nie ma żadnego pojęcia, jak do tego sam poniżéj przyznaje się; po trzecie psycholog, dla którego głównym przedmiotem jego badań są sprawy psychiczne, nie potrzebuje wykazywać wyższości ducha nad ciałem, gdyż to nie rzecz jego, lecz moralisty, uwzględniającego przedewszystkiem cele życia ludzkiego.

Na str. 2 powiada autor: „Psychologia d z i ś j e s z c z e istoty duszy stanowczo określić nie może". Jeżeli dziś jeszcze nie może, to będzie mogła k i e d y ś — jestto konieczny wniosek. Nadziei téj winszujemy autorowi, żałujemy tylko, że jéj podzielać nie możemy. Pragnęlibyśmy wszakże wiedzieć, na czém się ona opiera, a następnie jak ją pogodzić z opinią autora, który duszy ludzkiéj nie przyznaje żadnéj mistycznéj władzy, zdolnéj do bezpośredniego ujęcia prawdy bezwzględnéj, absolutu?

W pierwszéj części swego dziełka autor zajmuje się kwestyą stosunku duszy do ciała i wrażeniami zmysłowémi. Jestto część tak powierzchownie obrobiona, że niewiadomo, czemu więcéj się dziwić, czy nieznajomości autora najkardynalniejszych zasad fizyologii, czy odwadze jego pisania o rzeczy, któréj zgoła nie zna. Jestto zbiór luźnych wiadomostek, jakie autorowi udało się zebrać z kilku dzieł, których chyba nie czytał,

ale je tylko przerzucił, wyszukując w nich to, co mu się zdało potrzebném do jego książki. A jakkolwiek sam uznaje, że psychologia nie może badać duszy w oderwaniu od ciała, lecz owszem wszędzie widzi ją w ścisłym z niém stosunku, z tém wszystkiém w książce p. Ziemby tego ścisłego stosunku duszy z ciałem czytelnik nigdzie nie widzi, ten ścisły stosunek nigdzie nie został wykazany.

Mówiąc o podziale nerwów na czuciowe i ruchowe, utrzymuje autor, że przeciwko temu ich podziałowi występuje Lewes. Najprzód możnaby się było obejść bez tego balastu erudycyi, która w książce elementarnéj wcale niepotrzebna, a powtóre, jeźli już autorowi chciało się nią popisać, to potrzeba było powiedzieć, pod jakimto względem Lewes wystąpił przeciwko swemu podziałowi. Inaczéj robi się z Lewes'a dziwaka, który nie uznaje najprostszéj rzeczy.

Na str. 8 czytamy: „Materyaliści, których zdaniem mózg ma być duszą". Czy nie chciałby nam autor wymienić choć jednego z tych materyalistów, co utrzymują, że mózg to dusza? Daléj autor polemizuje z twierdzeniem, że zdolności umysłowe zostają w ścisłym związku z ilością i jakością mózgu. Przypuszczamy, że rozumowania jego potrafią kogoś przekonać, musimy w każdym razie wyznać, że nie umiemy ich pogodzić z jego wiarą w frenologią i z twierdzeniem: „Dowiedziono, że objętość czaszek wogóle wzrastała we Francyi w pewnym do postępu oświaty stosunku" (str. 14). Twierdzenie to ma służyć za dowód, że frenelogia nie jest pozbawiona pewnéj podstawy. Będzie ono dowodem chyba wtedy, gdy p. Ziemba wykaże wprzód, że władze umysłu są rzeczywiście rozlokowane w mózgu tak, jak to frenologia przypuszcza.

Utrzymuje autor, że Herbart przeciwnym jest podziałowi duszy na władze poznawania, czucia i pożądania — a nie powiada, pod jakim względem podział ten odrzucał, co nie jest rzeczą małéj wagi. Odróżniał i on objawy czucia i pożądania od objawów poznawania, tylko inaczéj je tłómaczył. Na zakończenie rozdziału o zmysłach, gdzie więcéj słów jak treści, gadaniny, przeplatanéj wyjątkami z naszych poetów, zamieszcza autor ustęp, zatytułowany: O d p a r c i e s e n s u a l i z m u. Ustęp ten wymierzony przeciwko Locke'owi, powinienby był lepiéj być opracowanym jak inne; o ile nam bowiem wiadomo, p. Ziemba pisał o Locku, musiał go więc studyować. Tymczasem rzecz się ma inaczéj. Autor powiada: „Możemy przecież słuchać, a nie słyszeć, patrzeć, a nie widzieć, j e ż e l i m y ś l n a s z a j e s t c z é m i n n é m z a j ę t a. Już to samo doświadczenie przekonywa zatém, że prócz zmysłów jest jeszcze w nas jakiś pierwiastek wyższy, duchowy, który powszechnie umysłem nazywamy". Czy Locke co innego utrzymywał?

Druga część, traktująca o władzach poznania, czucia i woli, jest o wiele lepszą, jakkolwiek i tu, zamiast ścisłego rozbioru władz, znajdujemy wiele niepotrzebnych słów, wiele uwag, które rzeczy nie wyjaśniają, jak również wyjątków z poetów, bez których możnaby się było obejść. W rozdziale o uczuciu utrzymuje autor, że: jak najważniejszém narzędziem dla ducha w sprawie myślenia jest mózg, tak w sprawie uczucia najważniejszą znów rolę odgrywa serce. Z tego wstępu trudno byłoby wyrozumieć, jakie autor znaczenie przyznaje owéj roli, jaką odgrywa serce w sprawie uczucia, gdyby nie ustęp na str. 130, w krórym czytamy: „Pod wpływem gniewu krążenie krwi przyspiesza się tak znacznie, że napływ jéj pociąga za sobą działanie nerwów ruchowych“. Widać więc, że jak mózg jest organem, w którym myślenie odbywa się, tak serce znowu jest organem, w którym się dokonywa sprawa uczucia. Radzilibyśmy p. Ziembie pilniéj nieco i z większą nwagą przeczytać Fizyologią Lewes'a, jedyną, jaką cytuje w swém dziełku; dowie się z niéj, że to nie krew spowodowuje działanie nerwów ruchowych, i że, jeżeli serce uważamy za organ uczucia, to tylko w takiém znaczeniu, w jakiém termometr uznajemy za miarę zimna i ciepła. Na str. 111 utrzymuje p. Ziemba, że według obliczeń fizyologów człowiek samém oddechaniem traci wody w przeciągu minuty od 4—5 gramów, przez skórę zaś 11 gramów. To znaczy, że w ciągu minuty traci do 16 gramów, w ciągu doby do 23.000, czyli 23 litry. Tym sposobem człowiek jest chodzącą fontanną. Czy nie mógłby nam autor wymienić owych fizyologów, na których się powołuje? W Lewesa fizyologii tego wyczytać nie mógł, tam bowiem znajdujemy: „W zwyczajnych warunkach życia ilość dziennie wydalonéj przez skórę wody wynosi od $1^2/_3$ do 5 funtów“.

W rozdziale o woli wychodzi autor z téj zasady, że wola jest władzą świadomego pożądania, że wolności woli nie należy rozumieć w ten sposób, żeby człowiek dzialał zupełnie bez względu na jakiekolwiek pobudki lub przyczyny. Każdy, kto obeznany jest z dzisiejszym stanem psychologii, uzna w tém twierdzeniu autora otwarte przyznanie się do determinizmu, który nic innego nie utrzymuje, tylko, że wola, tak samo jak wszystko na świecie, ulega prawu przyczynowości. Ale jakież będzie jego zdziwienie, gdy jednocześnie spotyka na téj saméj stronnicy argumentowanie autora przeciwko determinizmowi, argumentowanie zresztą, które nie odznacza się zbyt wielką bystrością, ani trafnością. Gdyby autor czytał był Quetelet'a, do którego się odwołuje, gdyby był przestudyował ostatnie rozdziały Logiki Mill'a, który obszernie rozbiera zasadę determinizmu, byłby uniknął téj sprzeczności z sobą, w jaką wpada, wyznając determinizm i jednocześnie starając się go odeprzeć — mniejsza, że bez żadnego powodzenia; argumenta bowiem autora przeciwko niemu samemu mówią.

Na tém kończymy nasz rozbiór, w którym dotknęliśmy ważniejszych tylko błędów i niekonsekwencyj, pomijając inne mniejszéj wagi; nie możemy atoli przemilczeć jeszcze o jedném, że autor zanadto niekiedy ufa swéj pamięci, cytując różne powagi, a pamięć go niekiedy zawodzi. Zdanie, które na str. IV autor przypisuje Schroeder van der Kolk'owi, jest zdaniem francuza Richerand'a, co sam van der Kolk mówi na 1 str. cytowanego przez p. Ziembę dzieła. Jestto rzecz małéj wagi, w każdym razie świadczy ona o pewnéj lekkomyślności w korzystaniu ze źródeł.

Wł. K.

Pedagogia i książki szkolne.

Julia Selingerowa: Geografia powszechna dla szkół wydziałowych męskich i żeńskich, oraz podręcznik dla nauczycieli ludowych. Lwów, 1877, w 8ce, IV, 382 i IV.

Podręcznik ten geografii, napisany dla użytku uczniów i uczennic szkół wydziałowych, świadczy niezawodnie chlubnie o chęci autorki zapobieżenia dotychczasowemu brakowi podobnej książki. Nie wątpimy nawet, że może on odpowiedzieć wymogom, wyrażonym w planie nauk Rady szkolnéj krajowéj, z któremi to przepisami p. S. wyraźnie się liczy. Inna rzecz, czyli się z tym planem nauk zgadzamy. W téj mierze owszem wyznać musimy, że należymy do otwartych jego przeciwników, jak długo takowy — w szczególności ze względu na geografię — nie ulegnie zupełnéj reformie, tj. nie zacznie się rachować z dzisiejszemi wymogami téj nauki i baczyć, jaką gdzie i kiedy ma być do jéj wykładu zastosowana metoda.

Innego natomiast rodzaju błędy i niedostatki jesteśmy zniewoleni wytknąć w książce p. S., które należałoby co prędzéj uchylić, jeżeli książka ta ma być podręcznikiem szkolnym. Pominąwszy już, że sam podział geografii na matematyczną, fizyczną i polityczną poczytujemy za błędny, skoro geografia matematyczna jest tylko częścią fizycznéj, uderza nas w książce p. S. przedewszystkiem zupełny brak geognostycznych rysów, któreby kreśliły skład ziemi pojedynczych krajów i w ten sposób były kluczem do zrozumienia, dlaczego w pewnych pojedynczych krajach takie a nie inne znachodzą się płody surowe świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, dlaczego pewne kraje takie a nie inne wywożą lub sprzedają produkty drogą handlu, dlaczego jedne kraje są przeważnie fabryczne, inne przeważnie rolnicze, itd. Nieuwzględnienie téj niezmiernie ważnéj okoliczności, zresztą wszystkim podręcznikom geografii u nas wspólne, nie

dziw, że też z geografii czyni w szkołach ciągle jeszcze suchą zbieraninę dat luźnych i niewytłómaczonych — aglomerat, apelujący chyba tylko do ćwiczeń mnemotechnicznych.

Co się tyczy szczegółów, to mówiąc o składzie słońca (str. 7), należałoby raczéj z uwagi na teorye Wilsona, Bode'go i W. Herschla powiedzieć: „mniemano dawniéj, że jądro słońca jest ciałem stałém i ciemném“, nie zaś: „mniemają“, albowiem dzisiaj innemi są panujące w téj mierze opinie. Wulkaniczna teorya wytwarzania się łańcuchów gór (str. 19 — 20) jest znowu zbyt jednostronną, skoro teoryi téj niepodobna zastósować do powstania wszystkich pasm gór, zwłaszcza odkąd dzisiejsza geologia przeszła nad „plutonicznym“ początkiem granitu do porządku dziennego. Nie mniéj podany przez autorkę „podział skał osadowych“ na 8 formacyj, jest wcale obcym dzisiejszéj geologii. Teorye prądów morskich i wiatrów (str. 32 i 37) grzeszą zbyteczną ogólnikowością i skutkiem tego niezrozumiałością. Jeżeli zaś Blumenbach podzielił ród ludzki na rasy: białą, żółtą itd., to widocznie nie tylko „brał czaszkę pod rozwagę“ (str. 41), ale i barwę ciała. Między płodami Azyi (str. 304), nie wymieniono słonia, jaka zaś *(bos grunniens)* fałszywie nazwano „rodzajem konia“. W rzędzie zasłużeńszych podróżników po Afryce, nie wspomniano o imionach takich, jak Duveyrier, Du Chaillu, Rohlfs, Nachtigal, Cameron, a natomiast błędnie przypisano Mauchowi (str. 332) bliższe zbadanie dorzecza górnego Nila, zamiast pp, Speke, Grant, Baker, Schweinfürth, Stenley. Po najświeższych badaniach można było źródła Nilu skreślić dokładniéj; szczególnie razi w téj mierze zupełne przemilczenie jeziora Albert-Nyanza. Na str. 344 czytamy o wywozie Murzynów do Ameryki, pomimo, że wywóz ten dziś całkiem niemal ustał, a nie czytamy nigdzie o praktykowanym na wysoką skalę wywozie Murzynów do Egiptu, Arabii, Persyi itd. Błędnym, bo już przestarzałym, jest także podział posiadłości angielskich w Ameryce północnéj (str. 360 — 362); dzisiaj bowiem wszystkie te posiadłości, wyjąwszy tylko nową Fundlandyę, tworzą jedną polityczną całość t. zw. Związkowe państwo Kanady („Dominion of Canada“).

Należałoby także pisać Kafrarya, zamiast „Kafrerya“, pasmo Jura, zamiast „Jury“, obieg ziemi około słońca, zamiast „postępowy ruch ziemi“, półkula północna jest w zimie odchyloną od słońca, nie zaś: „odwrócona“ itp. *Fr. C.*

Historya. — Geografia.

Dr. Stanisław Smolka: Tradycya o Kazimierzu Mnichu. Przyczynek do historyografii polskiéj XIII wieku. (Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności, tom VI. str. 323—353).

Podanie o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela pojawiające się najpierw w źródłach XIII wieku, a poparte powagą Długosza — przechodzące z jednego dzieła do drugiego, zostało wprawdzie przez Naruszewicza zachwiane, niezupełnie jednak z kart dziejów naszych wykreślone, dlatego téż i w dziełach historycznych wydanych w naszym wieku podanie to upornie się utrzymuje, a w podręcznikach do nauki szkolnéj przeznaczonych, postać Kazimierza ciągle w habicie się pojawia. Zbadanie więc téj z wielu względów ciekawéj i ważnéj tradycyi było bardzo na czasie i o wiele łatwiejsze aniżeli dawniéj z powodu większego zasobu źródeł i pewniejszéj metody badawczéj. Wprawdzie wyniki, do których dzisiejszą metodą krytyczną dochodzimy, nie mogą być zawsze dodatnie i owszem często dochodzimy do ujemnych wniosków, ale jeśli takowe wysnute są według praw logiki z pewnych danych — mają dla nauki większą wartość, aniżeli ciągłe wachanie się między prawdą a fałszem. Kto jednak nieuzasadnioną hipotezę przyjmuje jako pewnik i na téj podstawie cały gmach buduje, ten popełnia błąd ważny wcale, bo za usunięciem podstawy, cały gmach runąć musi.

Samo badanie, gdzie się najpierw owa baśń o mnichostwie Kazimeuza pojawia, nie mogło być ciekawym tematem; każdy bowiem chociaż pobieżnie z źródłami naszemi średniowiecznémi obznajomiony, dobrze o tém wiedział, że nie w Gallu ani w Wincentym, ale w żywocie św. Stanisława pojawia się to podanie w téj formie, w jakiéj w późniejszych źródłach z większemi lub mniejszemi zmianami się powtarza. I taki téż jest rezultat pracy prof. Smolki. Autor jednak nazwał swą pracę „przyczynkiem do historyografii polskiéj w XIII wieku“ — spodziewa się bowiem, że rozwiązaniem téj ciekawéj zagadki historycznéj, potrafi rzucić ważne światło na kilka dziejowych pomników historycznych. Zastanawia się zatém, jaki zachodzi stosunek między obiema redakcyami żywotu św. Stanisława, rocznikiem świętokrzyskim, kroniką o Piotrze (wydaną przez Mosbacha), kroniką szlązko-polską i wielko-polską. We wszystkich tych źródłach istnieje w tém miejscu, gdzie jest mowa o Kazimierzu Mnichu— pewne pokrewieństwo.

Między obiema redakcyami żywotu św. Stanisława zachodzi według autora taki stosunek, że redakcya II jest stylistycznem przerobieniem pierwszéj; tém się zaś obie redakcye od siebie różnią, że pewne roździały

(wyliczone w rozprawie na str. 337) na innêm znajdują się miejscu w pierwszéj — na innêm w drugiéj redakcyi żywotu. Nie znamy zupełnie pierwszéj redakcyi żywotu św. Stanisława, gdyż dopiéro w czwartym tomie „Pomników“ wydaną zostanie, dlatego trudno nam osądzić, o ile śmiałe przypuszczenie autora (str. 338) jest uzasadnione. Dziwném nam się jednak wydaje twierdzenie, że rocznik świętokrzyski dlatego zgadza się w ustępie, w którym się zrywa chwilowo kongruencya obu żywotów — z redakcyą II, że ta przerwa zaszła w innêm miejscu w I, a w innêm w II redakcyi. Najpierw nie mamy żadnéj pewności, czy redakcya II znaną wogóle była w XIII wieku, bo rękopis, z którego ją Bandtkie wydał, pochodzi dopiéro z XV wieku; po drugie, nie widzimy żadnéj przyczyny, aby autor rocznika jedno zdanie z drugiéj wyrwał redakcyi, a potém znowu z pierwszéj odpisywał. *) Zestawiamy tu oprócz tego zdania i inne miejsca, w których text rocznika świętokrzyskiego bardziéj zbliża się do textu drugiéj redakcyi żywotu św. Stanisława. Konstatujemy jednak fakt tylko, wniosku zaś z przytoczonego już powodu żadnego nie stawiamy.

Rocz. świętokrz.	Red. I.	Red. II.
Tunc surrexerunt quasi lupi rapaces per circuitum reges et principes et ceperunt vastare regnum Poloniae.	Nationes, quae tributa solitae erant reddere regi Poloniae consurrexerunt quasi lupi rapaces per circuitum vastantes regnum Poloniae	Tunc surrexerunt de insidiis quasi lupi rapaces per circuitum, regiones, que patri suo fuerunt vectigales et coeperunt vastare regnum Poloniae.
Tunc legati accepto responso	Tunc legati Poloniae responso abbatis accepto	Tunc legati accepto responso
prophanationem fidei Christianae	prostrationem fidei Christianae	prophanationem fidei Christianae
indictum est Polonis	iniunctum est Polonis	indictum est Polonis
conformarent se moribus	se conformarent moribus	conformarent se moribus
hostibus expugnatis	hostibus impugnatis	hostibus expugnatis

Dodać jeszcze musimy, że o pobyciu Kazimierza w Magdeburgu, ani redakcya I ani redakcya II nie wspomina.

„Najważniejszą jednak zdobyczą, którą temu rozbiorowi zawdzięcza-

*) Podobno tutaj zachodzi nieporozumienie między autorem a recenzentem; naszém zdaniem inaczéj rzecz tę przedstawia p. Sm. w swéj rozprawie, niż tu recenzent ją pojmuje. (Przyp. Red.).

my, powiada autor, jest dokładna limitacya zupełnie zagadkowego dotąd czasu powstania żywotu Piotrowego. Skoro żywociarz czerpał z rocznika świętokrzyskiego, który ułożono około 1287, a z żywotu Piotra korzystała już kronika szlązko-polska, spisana około 1300, musiał żywot powstać w ciągu lat kilkunastu miedzy temi dwiema datami". Przypatrzmy się, ile w tém prawdy. Pan Mosbach pierwszy wydawca kroniki o Piotrze, wymarzył jakiś żywot Piotra, który najpóźniéj w r. 1287 wierszem został napisany, a przez nieznajomego nam norbertanina na początku 16 wieku w prozie przerobiony. Ten pierwotny żywot Piotra był według Mosbacha źródłem Boguchwała kroniki szlązko-polskiéj, kroniki książąt polskich, Długosza i Benedykta z Poznania. Prof. Smolka widzi także w wydanéj przez Mosbacha kronice ślady hexametru i tém może dał się w błąd wprowadzić. Nie przeczę, że w kronice o Piotrze są ślady hexametrów, a nawet będę się starał gdzieindziéj rzecz tę wytłumaczyć — ale w tym ustępie gdzie jest mowa o Kazimierzu, nawet p. Mosbach nie zdoła wierszu wyszukać. Jestto najprozaiczniejsza proza. Gdybyśmy nawet przypuścili, że ustęp ten kiedyś w rytmy był ujęty, byłby to prawdziwy i jedyny w swoim rodzaju cud — gdyby autor 16go wieku mógł z wierszów taką odtworzyć prozę, któraby się dosłownie zgadzała z rocznikiem świętokrzyskim. Już to samo obala zdanie p. Mosbacha, obala zarazem zdanie prof. Smolki, że ów ustęp mógł się kiedyś znajdować w owéj wymarzonéj przez Mosbacha pierwotnéj kronice o Piotrze.

Pytanie jednak, czy twierdzenie Mosbacha przyjęte przez Smolkę da się z porównania samego textu udowodnić? Zgodność między kroniką o Piotrze a kroniką szlązko-polską dopatruje prof. Smolka w następujących miejscach.

1) Obie te kroniki nazywają papieża, który udzielił Kazimierzowi dyspensy — Klemensem II, podczas gdy oba żywoty i rocznik świętokrzyski nazywa go Benedyktem.
2) Wyraz „denarium" znajduje się w odpowiednich miejscach obu kronik.
3) Obu kronikom wspólną jest wiadomość o dwóch synach Kazimierza i o założeniu klasztoru tynieckiego.

Oprócz drugiego szczegółu, który wcale się nie może przyczynić do wzmocnienia wniosku autora — dwa inne mogłyby rzeczywiście za zdaniem autora przemawiać. Ale dość porównać odnośne ustępy w obu kronikach, aby się przekonać, że o bezpośredniém korzystaniu kroniki szlązko-polskiéj z żywotu Piotra mowy być nie może.

Kronika o Piotrze.	Kronika szląsko-polska.
Denique Clemens papa secundus auditis Poloniae desolationibus neophite genti miseratus	...nuncios suos ad papam Clementem secundum direxit, qui prius episcopus Bambergensis Suidegerus dicebatur, coram quo....
Poloni autem ob hoc beneficium denarium a quolibet capite pro alendo lumine ante sepulchrum sancti Petri dare quotannis spoponderunt.	...et ut ipsi Poloni, dominum suum in tonsura et in amplitudine vestium imitantes semper a dominica septuagesime usque in pascha ab usu carnium abstinerent et ut singulis annis de singulis familiis unum denarium cum impressione capitis sancti Johannis vel duas mensuras avene darent sancto Petro Rome pro lumine.
Kazimirus autem duxit filiam Henrici primi imperatoris in uxorem, ex eaque duos genuit fiilios scilicet Boleslaum largum beatissimi occisorem presulis Stanislai et Vladislaum.	Sicque Kazmirus monachus ab imperatore Henrico pio coronatus, cum matre reversus duxit uxorem, nomine Dobrogenam et genuit ex ea duos filios Boleslaum secundum, Vladislaum primum.
Mortuo autem ipso Kazimiro monacho, qui etiam fratres sui ordinis apud se non remote a Cracovia locaverat una cum abbate in loco, qui dicitur Tynyecz, primogenitus suus filius.....	et claustrum sui ordinis in monte Tynez sibi et matri et coniugi iuxta Cracoviam construxit, vocatis et fratribus ex conventu de Leodio et omnibus regalibus possesionibus ad provinciam Cracovie pertinentibus dotavit preter possessiones offiicialium regni.

Do tego zważyć należy jeszcze, że:

1) text obu tych źródeł nigdy się nie zgadza;
2) że w kronice szląsko-pruskiéj znajdują się szczegóły, których nie ma w kronice o Piotrze a znajdują się w obu żywotach i w roczniku świętokrzyskim (o tonsurze, o Dobrogniewie);
3) że kronika szląsko-polska w toku opowiadania różni się od kroniki Piotra, żywotów i rocznika (według niéj bowiem udali się posłowie polscy najpierw do cesarza; od niego się dopiéro dowiedzieli, że wstąpił do klasztoru kluniackiego, dlatego udają się wprost do papieża; według kroniki o Piotrze i wymienionych źródeł udali się posłowie *ad requirendum ducem Casimirum*, a po długich wędrów-

kach przybyli do Kluniaku, prosząc opata o uwolnienie Kazimierza; (opat dopiéro odesłał ich do papieża).

4) że między powstaniem rocznika świętokrzyskiego (1287) a kroniki szlązko-polskiéj (najpóźniéj 1300) zbyt krótka jest przestrzeń czasu. Jeżeli bowiem pan Smolka zgodnie z Mosbachem przypuszcza, że autor kroniki wielkopolskiéj czerpał już z żywota Piotrowego, którego źródłem był rocznik świętokrzyski, w takim razie powinien był uważać rok 1296 jako *terminus ad quem* powstania tego żywotu. Trudno jednak przypuścić, aby w ciągu 9 lat rocznik świętokrzyski tak już był rozpowszechnionym, aby z niego mógł korzystać żywot Piotra, a z żywota Boguchwał i kronika szląsko-polska.

Widzimy zatém, że różnice jakie zachodzą między mniemaną kroniką o Piotrze, a kroniką szląsko-polską, znacznie są większe, aniżeli ich zgodność i wcale nic nie przeszkadza nam twierdzić, że ów ustęp o Kazimierzu wypisany został przez autora kroniki w Polsce żyjącego w 16tym wieku, albo bezpośrednio z rocznika świętokrzyskiego, lub też za pośrednictwem jakiegoś źródła, w którém owe szczegóły charakteryzujące obie kroniki już się znajdowały, chociaż i to przypuszczenie jest możebne, że autor 16 wieku z kroniki szląskiéj wyjął owe szczegóły, bo udowodnimy gdzieindziéj, że autor kroniki o Piotrze z różnych czerpał źródeł, żywot zaś Piotra w tym kształcie, w jakim go sobie wyobraża Mosbach, a za nim autor niniejszéj rozprawy, nie istniał nigdy.

Przyjąwszy mylną hipotezę Mosbacha jako fakt — dopuścił się autor jeszcze jednego błędu, dopatrując w kronice wielkopolskiéj (w ustępie o Kazimierzu) niezawodne ślady korzystania z owego pierwotnego żywotu Piotra, który, jakto wyżéj powiedziałem, a we wstępie do wydania tegoż w trzecim tomie Pomników udowodnię — nigdy nie istniał. Jakkolwiek między kroniką wielkopolską a żywotem św. Stanisława (red. I) niezaprzeczone jest pokrewieństwo, znajdujemy w niéj przecież szczegóły, których w żadném z porównywanych przez prof. Smolkę źródle — nie znajdujemy, np. o pobyciu Kazimierza w Brunświku, w Paryżu, o zmianie imienia (w Niemczech nazwał się Karolem a w klasztorze Lambertem); w samym toku opowiadania zbliża się kronika wielkopolska o tyle do kroniki szląsko-polskiéj, że według niéj udali się posłowie szukający Kazimierza również do Niemiec, a ztąd dopiéro do Kluniaku, podczas gdy obie redakcye żywotu św. Stanisława, rocznik świętokrzyski a za nim kronika o Piotrze ogólnie tylko mówią: *tandem post longam peregrinationem in Cluniacum perveniunt.* Sam text téj kroniki wielkopolskiéj najbardziéj pokrewnym jest rocznikowi świętokrzyskiemu w kodexie dziesiątym (M. P. III, 64) jakkolwiek bezpośrednie korzystanie autora tego rocznika z Bog. udowodnić się nie da. *Al. S*,

Lucyan Tatomir: Obrazki geograficzne, z 23 ilustracyami, staraniem Towarzystwa pedagogicznego. Lwów, 1878, w 8ce str. XIII i 302.

Oceniając w Nr. 8 „Przeglądu krytycznego“ b. r. „Cieplice i wrzące źródła wulkaniczne“ p. T., wyraziliśmy życzenie ujrzenia téj rozprawy, publikowanéj w piśmie „Szkoła“, w osobnéj odbitce, nie przewidując, że już w niespełna 3 miesiące potém przyjdzie nam nietylko ujrzeć nasze życzenie ziszczoném, ale co więcéj zwrócić uwagę na tém miejscu na nowe geograficzne prace p. T., które łącznie z „Cieplicami itd.“ ukazały się pod tytułem: „Obrazków geograficznych“. Pracami temi są; „Bursztyn, jego historya i sposób wydobywania nad morzem Baltyckiém“ i „Stepy i pustynie, zimne i suche“, także drukowane już częściowo w „Szkole“ 1876 i 1877 r.

Jeżeli autor, jak powiada w przedmowie, zamierzył sobie swemi „Obrazkami geograficznemi“ „wzbudzić w czytelnikach zamiłowanie i chęć gruntowniejszego poznania geografii fizycznéj“, to musimy mu przyznać, że celu swego dopiął w zupełności, skoro „Obrazki“ jego odznaczają się zarówno przystępnością jak żywością i wiernością w obrazowaniu i czytają się z tém większym interesem, że autor postarał się oprzeć je na celniejszych, specyalnych dziełach geograficznych, a nawet nie omieszkał wpleść w swe opowiadanie najświeższych wypraw odkrywczych, jako to np. wyprawy angielskiéj do bieguna północnego pod kierownictwem kapitana Naresa. Udatne ilustracye wzmagają tylko zalety jego starannie wydanéj książki.

Wprawdzie żałować należy, że w rozprawie o bursztynie nie korzystał p. T. z „Dróg handlowych greckich i rzymskich przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Baltyckiego“ p. Sadowskiego, które ocenialiśmy w swoim czasie (p. Nr. 2 „Przegl. kryt.“ 1877), bo inaczéj nie czytalibyśmy na str. 94, że dopiéro Rzymianie odkryli położoną nad Baltykiem „Kalifornię bursztynu“. — Także w rozprawie o „Stepach i pustyniach“ dopatrzyliśmy się kilku usterek, jako to, że autor między czynnikami wpływającemi na klimat (str. 142), nie wspomina o wpływie wiatrów i o charakterystycznéj różnicy między klimatem wschodnich a zachodnich wybrzeży kontynentów, albo znowu, że pasat identyfikuje z prądem biegunowym (str. 217), lubo przecież nie każdy prąd biegunowy jest pasatem, i w ten sposób jezioro Aral umieszcza „na szlaku północno-wschodniego pasatu“ str. 271), albo nareszcie, że „urzeźbienie powierzchni Sahary“ nazywa raz dziełem zatapiających ją niegdyś wód (str. 272), drugi raz znowu poczytuje wydmy piaskowe za dzieło wiatrów d o p i é r o p o w y s c h n i ę c i u morza saharskiego“ (str. 277).

Z tém wszystkiém jednak usterki te w niczém nie zmieniają i wartości książki p. T. i uznania, jakieśmy jéj wypowiedzieli. Pragnęlibyśmy téż gorąco, żeby dziełko p. T., popularyzujące tak wprawném piorem ważniejsze ustępy i zagadnienia z bogatéj księgi fizyografii naszego globu, dostało się — na co w całéj zasługuje pełni — w ręce szerszych kół, a przedewszystkiém uczącéj się młodzieży, autor zaś znalazł rychło czas do pomnożenia tego rodzaju „Obrazków“. *Fr. C.*

Nauki społeczne.

Dr. Rakowicz: O interesie depozytowym. Poznań, 1876, str. 40.

W odczycie tym mianym na 1ym sejmiku Spółek Zarobkowych polskich d. 23 listopada 1875 r. w Krotoszynie, autor po krótkim wstępie teoretycznéj natury, pragnie obznajomić słuchaczy ze stanem interesów depozytowych w głównych krajach Europy.

Podzieliwszy banki według rodzaju pasywów na 4 rodzaje (str. 8), mianowicie: na zakłady bankierskie (z własnym tylko kapitałem), banki emisyjne, depozytowe i hipoteczne, autor „spółki zapisane“ liczy do banków depozytowych. Na podział ów możnaby się w końcu zgodzić *mutatis mutandis*, lubo nie jest całkiem wyczerpującym i na każdy sposób jednostronnym: wszakże bank emisyjny musi conajmniéj jeszcze być „eskontowym!“. Natomiast błędném jest przedewszystkiém „spółki zarobkowe“ liczyć do banków. Gdyby to istotnie były „spółki“ obliczone na zysk, np. jawne, komandytowe itp., to możnaby je klasyfikować w podobny sposób; gdy atoli autor ma na myśli „właściwe stowarzyszenia“ czy „towarzystwa“ (czyż można dwóch członków np. stowarzyszenia spożywczego nazwać po polsku „spólnikami“?!), a więc instytucye nieobliczone na zysk, lecz na socyalne i ekonomiczne podniesienie członków („towarzyszy“!), a tém samém i całych warstw odnośnych — przeto téż nie godzi się nazywać ich bankami, a tém mniéj klasyfikować ich między bankami.

Podobieństwo operacyi nie usprawiedliwia jeszcze takiéj nazwy, bo jak stowarzyszenie spożywcze nie jest jeszcze prostym „kupcem korzennym“, tak i stowarzyszenie zaliczkowe (a o ten rodzaj chodzi autorowi) pod względem socyalnym i etycznym stoi wyżéj od najpotężniejszego banku. — Ale pominąwszy nawet tę sprawę, to wolelibyśmy zaliczać stow. zaliczkowe do banków depozytowych. Bo z jednéj strony udział członka można co najwięcéj ze stanowiska ekonomicznego, na żaden jednak sposób ze stanowiska prawnego uważać za depozyt (cf. str. 4—5); z drugiéj zaś strony między pożyczką, zaciągniętą przez stowarzyszenie

u bankiera, a depozytem złożonym w stowarzyszeniu przez stronę prywatną, zachodzi bardziéj zasadnicza różnica prawna i ekonomiczna, aniżeli przypuszcza autor (str. 5). Można więc, nawet należy, podzielać zdanie autora (str. 31), że stowarzyszenia powinny starać się jak najmocniéj o rozwój interesu depozytowego, ale nie wypada znowu być takim, jak p. R. przeciwnikiem pożyczek, zaciąganych przez stowarzyszenia, skoro one tylko nie są za drogie. Wszakże dążenie do tworzenia centralnych zakładów kredytowych, tak silne dziś np. w Galicyi, jest wyrazem téj saméj myśli; autor sam (str. 7 — 8) opowiada o kredycie stowarzyszeń w centralnym banku niemieckim *(Reichsbank)*, który widocznie przystępniejszym jest dla stowarzyszeń, niż nasz austryacki bank narodowy. Ale cóż kiedy p. R. zawsze stoi na stanowisku, że pożyczka dla stow. w banku, to „kredyt jednéj instytucyi bankowéj u drugiéj“ (str. 6)....Zresztą należy zawsze pamiętać, że tak wexel jak kwit depozytowy, reprezentuje dług, passivum; a lubo depozyt stoi o tyle wyżéj, że jest pożyczką tańszą, że warunki jego ustanawia samo stowarzyszenie, to za to znowu dług wexlowy dogodniéjszym i bezpieczniejszym jest ze względu na stałe terminy zwrotu. Najskrupulatniejsza regulacya terminów wypowiedzenia przy depozytach, nie chroni instytutu od klęsk, jakie np. zeszłego roku omal nie obaliły lwowskiéj kasy oszczędności bez istotnego powodu i bez najmniejszéj jéj winy. To co Anglicy nazywają „run“, raptowna i gwałtowna prezentacya kwitów depozytowych — to grozi także stowarzyszeniom, któreby zbyt jednostronnie opierały się na depozycie. Depozyt, dług wexlowy, a obok tego narastający ile możności kapitał własny, (o którym zresztą na str. 38 wspomina także p. R.), te 3 czynniki w równowadze, — oto pożądane i racyonalne podstawy operacyjne dla stowarzyszeń zaliczkowych.

Z takiemi zastrzeżeniami można się spokojnie pisać na projekty reform na str. 31—38, w których autor ostrożnie wykazawszy przyszłe bogate źródła depozytów (str. 31), domaga się wszechstronnego rozwoju i popierania tego interesu przez stowarzyszenia z rodzajem centralnego instytutu na czele (str. 37).

Strony 10 — 30 zawierają krótki obraz stanu depozytów w Europie, obraz, pożyteczny w każdym razie dla słuchaczy p. R., a tylko co do Galicyi trochę niedokładny (str. 15, 19 i 20). Także niewiadomo autorowi (str. 16), iż na Węgrzech istnieje mnóstwo kas oszczędności akcyjnych. Zresztą zaś autor istotnie wiele zadał sobie pracy, aby dokonać tego jasnego zestawienia. Musimy tylko co do niektórych poruszonych tam punktów teoretycznéj więcéj natury rozprawić się cokolwiek z p. R.

Przedewszystkiem wolno przynajmniéj sądzić, iż autorowi nie całkiem jest jasną instytucya angielskich czeków. Nie każdy przekaz (cf,

str. 26 i 29) jest już czekiem; nawet dostarczane przez zakład książeczki przekazowe (str. 34) nie są jeszcze czekami. Jeżeli nie ma w kraju licznych banków, z których każdy na depozyty wydaje owe książeczki, przyjmuje od swych deponentów przekazy (czeki) i n n y c h banków, kompensuje je w „C l e a r i n g h o u s'i e" *), a wynikające ztąd saldo przekazuje na giro-depozyt w jakimś banku centralnym, jeżeli niema takiéj organizacyi, to mimo jakichkolwiek nazw, niema też i czeków. To nie dość podobno jest jasnem autorowi, inaczéj nie twierdziłby np. na str. 37, iż w centralnym instytucie kredytowym stowarzyszenia miałyby s w o j e m i depozytami dysponować zapomocą c z e k ó w, skoro przy takiéj centralizacyi starczy proste przepisywanie z folio na folio na podstawie prostych przekazów, tak, jak to się praktykuje przy giro-depozycie w ścisłém tego słowa znaczeniu.

Podobnie musimy zaznaczyć, iż autor na str. 9—10 niedokładnie robi różnicę między depozytem do przechowania a do użytku. Dzisiejsze depozyty są zwykle do użytku (str. 9 al. 2), ale depozyty dawnego banku hamburskiego niebyły „tego rodzaju" (str. 9 al. 3); owszem były to depozyty do przechowania, których nie wolno było naruszyć. Dla tego to „rozumie się" (str. 10), iż bank nie płacił od depozytów procentu; nie podniósłszy natury tychże, nie można twierdzić, że ich bezprocentowość jest konieczną.... Teraz (tj. od r. 1873) przeszedł powyższy interes na bank pruski (od r. 1876 na bank rzeszy); ale i tu znowu wypadałoby to podnieść, że ten bank sprawuje ów interes na sposób zupełnie nowożytny, tj. traktuje go jako depozyt do użytku. Takie depozyty zaś mogą przynosić procenta, mimo że są płatne à vista, i nawet zwykle przynoszą; bo przy systemie czeków, Clearinghouse'u i centralnego giro-depozytu, owe depozyty, płatne de jure à vista, de facto kompensuje się tylko i przepisuje. Jeżeli przeto autor twierdzi na str. 11, że podobne depozyty nietylko nie dają procentu, lecz wymagają nawet prowizyi, to jest stanowczo w błędzie. Tak bowiem było dawniéj w Hamburgu, Amsterdamie, Wenecyi itp., ale tak dziś nie jest w Anglii. Autor sam to przyznaje *implicite*, dodając na str. 11 al. 4, że w Anglii płacą w powyższych wypadkach procent „nadzwyczaj mały", tj. 1—2%. Jestto na każdy sposób stan daleki od bezprocentowości i prowizyi; cobardziéj zaś, na Anglię nie jestto procent tak niski, boć wiadomo, że tam dyskonto często wynosi 2%, że akcye kolejowe często nie przynoszą więcéj, że rząd w pocztowych kasach oszczędności płaci tylko $2^1/_2$% itd. Wszakże nawet poznańska kasa oszczędności płaci od wkładek nad 200 tal. tylko $2^1/_2$% (str. 13).

W końcu sądzę, iż opisane na str. 25—37 trzy formy depozytów

*) Taki zakład posiada już Wiedeń pod nazwą S a l d i r u n g s v e r e i n.

szkockich, bynajmniéj nie są właściwością Szkocyi. „Deposit-receipt“ bowiem to nasze depozyty na asygnacye kasowe; „operating deposit-account“ to giro-depozyt ścisły lub na czeki; „cash-credit-account“, to zwykły rachunek bieżący, przy którym i u nas bank często z dłużnika staje się wierzycielem. Tylko terminy obrachunków i spłat są tu właściwością banków szkockich.

Ogólny nasz sąd o broszurze p. R. jest następujący. Kto chce traktować o depozytach, winien wprzód zapoznać się z ich teoryą, bo inaczéj często błędnie pojmie praktykę: autor tego nie uczynił i to główna jego wina. Natomiast reszta szkiców praktycznych, a mianowicie projekt do reform stowarzyszeń, stanowią istotną zasługę autora.

Dr. L. Bi.

Teofil Merunowicz: Rozwój miasta Lwowa. Nakładem Wł. Bełzy. Lwów. 1877, w 8ce małéj, str. 150.

Dziennikarstwo nasze spotyka często i nie bez słuszności zarzut, że za mało się zajmuje wewnętrznemi sprawami społeczeństwa, że nie stara się zwracać uwagi publiczności naszéj na kierunki, w których wypada rozwinąć usiłowania zmierzające do poprawy stosunków naszych, jak wiadomo wcale niepomyślnych i pogorszających się z dniem każdym choćby już przez to, że zbyt mało robi się dla ich poprawy w stosunku do tego, coby robić należało. Rzeczywiście dzienniki nasze, zwłaszcza codzienne dzienniki polityczne, które do najszerszéj przemawiają publiczności, bardzo mało zajmują się wewnętrznemi sprawami krajowemi, czynią to tylko sporadycznie i tu najczęściéj kontentując się przedrukami ze sprawozdań Wydziału krajowego do Sejmu, albo wyciągami z pism fachowych: nie tak rzadko zaś można spotkać się z grubą ignorancyą w rzeczach spraw krajowych dotyczących, gdzie informacya byłaby nader łatwą i niekosztowną. Korespondencye z prowincyi, w których dawniejszemi czasy ścierały się opinie w rozmaitych wewnętrznych kwestyach administracyjnych i ekonomicznych, a nieraz mieściły się tak pożądane zestawienia ustaw i stosunków ze stanowiska miejscowéj praktyki; dzisiaj o ile się trafiają jeszcze, znajdują miejsce w tak zwanéj kronice, bo oprócz drobnych potocznych wypadków, mieszczą plotki i skandale prowincyonalne, od których zresztą i inne rubryki dzienników, Bogu dzięki nie wszystkich, nie są wolne.

Musieliśmy użyć powyższego wstępu, za który jako nienależący ściśle do rzeczy, najmocniéj przepraszamy czytelników „Przeglądu krytycznego“, aby we właściwém świetle postawić szereg artykułów przez p. Mer. przed niespełna rokiem ogłoszonych w lwowskiéj „Kronice codziennéj“, które obecnie zebrane w książkę, mamy przed sobą. Artykuły te dotyka-

jące nader ważnych, piekących spraw publicznych, po większéj części miejscowych, w czesci jednak także ogólno-krajowych, były rzadkiém a bardzo pożądaném zjawiskiem w polityczném dziennikarstwie naszém, tak ze względu na przedmiot jak i w ogóle ze względu na sposób traktowania przedmiotu i dobre w ogólności sprawiły wrażenie.

Jeżeli p. M. chciał wrażenie to utrwalić i rozszerzyć przedrukowując owe artykuły w książce, to nie powiemy, żeby szczęśliwą obrał drogę. Zapomniał o tém, o czém często zapominają autorowie i wydawcy, że inne wymagania stawia publiczność, i to zupełnie słusznie, względem książki, a inne względem artykułów politycznego dziennika, wymagania odmienne tak co do formy saméj jak i pod względem treści, a raczéj sposobu traktowania przedmiotu. Pod obydwoma względami artykuły, o których mowa, nie odpowiadają wymaganiom zwiększonym publikacyi książkowéj i daleko gorzéj czytają się w książce niż w dzienniku. Razi w nich pewna pobieżność, zaniedbanie stylu i języka, razi brak porządku z góry obmyślanego w następstwie przedmiotów, który to porządek mógł autor przy przedruku wprowadzić; razi wreszcie czasem nawet pomięszanie przedmiotów w obrębie jednego i tego samego artykułu, co dałoby się uchylić już tylko przez przerobienie.

Spis rozdziałów wykazuje następujące przedmioty:

I. Wstęp. — II. Budowle prywatne i rządowe. — III. Budowle miejskie. — IV. Magazyny handlowe. — V. Sprawa wydziału lekarskiego. — VI. Zewnętrzne uporządkowanie miasta. — VII. Droga obwodowa. — VIII. Miejskie dobra ziemskie. — IX. Lwowskie targi żywności.—X. Lwowscy przemysłowcy i rękodzielnicy. — XI. Chrześcijańscy kupcy. — XII, Lwowscy żydzi. — XIII. Lwowskie gospodynie. — XIV. Okolice Lwowa. XV. Stosunki społeczne. — XVI. Stowarzyszenia. — XVII. Życie umysłowe. — XVIII. Konkluzya.

Z tych najlepsze są rozdziały: III, IV i VIII, w których autor zachęca miasto do dalszego postępowania na obranéj drodze stawiania własnych budynków na cele publiczne, zamiast najmowania prywatnych domów i radzi kapitał 1,200.000 złr., jaki przedstawiają te dobra, użyć na wystawienie potrzebnych miastu gmachów. Zupełnie słusznie zwraca tu autor uwagę przedewszystkiém na składy zbożowe, które przyniosą miastu z każdego względu wielkie korzyści. Godząc się na sprzedaż dóbr i na zamierzone użycie uzyskanego ztąd kapitału, wolelibyśmy stanowczo, iżby autor doradzał wyłączyć z tej sprzedaży lasy, tak jak to uczy nauka skarbowa, aby miasto otoczone dziś zbliska pasmem własnych lasów, zachowało sobie i nadal dyspozycyę nad tyle ważném ze względów klimatycznych i sanitarnych otoczeniem. Natomiast folwarki mogłyby z korzyścią

być parcelowane i sprzedawane, tak, iżby powstały z nich średnie gospodarstwa, przeważnie mleczne i warzywne.

Rozdział V traktujący o wydziale lekarskim na lwowskim uniwersytecie, właściwie nie stoi w związku ze sprawami w innych rozdziałach poruszonemi i w wydaniu książkowem powinien był odpaść. W rozdziale o drodze obwodowéj, pomięszał autor dwie rzeczy zupełnie różne: pierścień ulic czy placów okalający samo centrum miasta i będący główną arteryą ruchu miejskiego, a zarazem komunikacyą między przedmieściami, tak jak nią jest wiedeńska Ringstrasse — i drogę obwodową okalającą przedmieścia, a służącą głównie do przewozu towarów z jednego dworca kolejowego na drugi. Téj ostatniéj drogi we Lwowie nie potrzeba dziś i na długo jeszcze, pierwsza powoli się już wyrabia, autor zaś proponowaną drogę obwodową prowadzi częścią między śródmieściem a okalającemi je dzielnicami, częścią zewnętrznym krańcem przedmieść poza Wysoki Zamek, zatém proponuje rzecz zupełnie niepraktyczną, bo nieodpowiadającą ani jednéj, ani drugiéj potrzebie. W dziale o życiu umysłowém, autor powinien był bodaj wymienić wszystkie pisma peryodyczne wychodzące we Lwowie i podać choćby przybliżoną ilość exemplarzy. — W końcu rozdziały XI, XII i XV grzeszą niewłaściwém traktowaniem sprawy żydowskiéj po części już przez sam ton walki z żydami, w którym są pisane, jeszcze bardziéj zaś dlatego, że pomijają one zupełnie kwestyę reformy samejże ludności żydowskiéj i stopniowego zasymilowania jéj z resztą ludności krajowéj, do czego koniecznie dążyć wypada, skoro ludność żydowska stanowi stałą i tak liczną część krajowéj ludności.

Pomimo tych i innych drobniejszych usterków powtarzamy raz jeszcze życzenie, aby podobne artykuły pojawiały się częściéj w pismach krajowych. *T. P.*

Matematyka.

Dr. M. Baraniecki: Dowód jednego zasadniczego twierdzenia odnoszącego się do hypergeometrycznych funkcyj. (Pam. Tow. N. S. w Paryżu. T. VIII).

Tenże: Zesadnicze wnioski geometryczne z teoryi algebraicznéj form kwadratowych podwójnych. (Pam. Tow. N. S. w Paryżu. T. VIII, str. 8).

Badaniem szeregów hypergeometrycznych, równań różniczkowych, którym one zadosć czynią i funkcyj, które za pomocą nich przedstawić się dają, zajmowało się wielu matematyków, pomiędzy innymi: Gauss, Kummer, Jacobi, Riemann, L. W. Thomé. Sam szereg hypergeometryczny $F(\alpha, \beta, \gamma, x)$, uważany jako funkcya czwartego elementu x, przed-

stawia tę funkcyę tak długo, póki moduł zmiennéj x nie przekracza jedności. Rozprzestrzenienie funkcyi po za koło zliczności szeregu, wymaga oddzielnego badania, w którém wyjść można albo z równania różniczkowego, jakiemu funkcya zadośćczyni, albo z wyrażenia funkcyi przy pomocy całek określonych.

Wychodząc ze znanego równania różniczkowego, któremu czyni zadość szereg hypergeometryczny, L. W. Thomé wyprowadził twierdzenie określające skończoność, ciągłość i jednowartościowość funkcyi hypergeometrycznéj po za kołem zbieżności, tj. na całéj płaszczyznie zmiennéj x. Dowód tego twierdzenia opiera się na jedném ogólném twierdzeniu Weierstrassa z teoryi równań różniczkowych linijowych 4go rzędu ze współczynnikami wymiernemi i na jednéj formule Kummera poczerpniętéj z rozprawy tego uczonego o szeregach Gaussa.

Pan Baraniecki w pracy swéj podaje inną metodę dowodu tego twierdzenia, zdaniem jego, bardziéj elementarną od metody Thomégo. Metoda p. Baranieckiego polega na badaniu skończoności, ciągłości i jednowartościowości całek równania hypergeometrycznego. Opierając się na badaniach Jacobiego, który podał jak w różnych przypadkach przedstawić całkę ogólną tego równania za pomocą całek szczególnych, autor po mozolnych przekształceniach całek szczególnych i po rozpatrzeniu ich ciągłości, skończoności i jednowartościowości, dochodzi do twierdzenia Thomégo.

Jeżeli zgodzimy się z autorem, że jego metoda wymaga mniéj wiadomości przygotowawczych, musimy jednak przyznać wyższość metodzie Thomégo, która opierając się na ogólnych twierdzeniach z teoryi równań różniczkowych, może znaleść zastosowanie i w innych tegoż samego rodzaju badaniach, np. w badaniu funkcyj dających się przedstawić za pomocą szeregów Heinego, gdy tymczasem metoda p. Baranieckiego znajduje zastósowanie w jedném wyłącznie badaniu.

W drugiéj krótkiéj pracy wyjaśnia autor geometryczne znaczenie niektórych najprostszych własności form kwadratowych podwójnych.

Dn.

Nauki lekarskie.

Patologia i terapia szczegółowa. Wykład chorób z zatrucia (Intoxicationen). Przekład dzieła Prof. **Ziemssena** „Handbuch der speciellen Pathologie und Therapie. Leipzig, 1876“, przez Dra **Waszaka**. (Biblioteka Umiejętności lekarskich). Warszawa, czcionkami Gazety lekarskiéj, 1877, w 8ce, str. 592 i III.

Niniejszy przekład dzieła, będącego utworem złożonym trzech uczo-

nych niemieckich lekarzy (Prof. Rud. Boehma w Dorpacie, Prof. B. Naunyna w Królewcu i Dra H. v. Boecka w Mnichowie), staranniejszy jest od niektórych innych wydanych poprzednio w zbiorze „Biblioteki umiejętności lekarskich“ ; pomimo to jednakże napotkaliśmy w nim pewne usterki, które wytknąć uważamy sobie za obowiązek.

I. Jedną z głównych zalet tłómaczenia dzieła naukowego powinna być dokładność; jeżeli zaś wyjątkowe jakie okoliczności każą odstąpić od tego prawidła, w takim razie w tytule wyraźnie nadmienić wypada, że przekład jest „wolny“, albo „podług dzieła...“ itp. Gdy w obecnym przypadku takiego zastrzeżenia w napisie przekładu nie znajdujemy, wytknąć musimy niektóre niedokładności napotkane tu i owdzie w pobieżnym przeglądzie:

Str. 15. „napady osłabienia“, zamiast omdlewania *(Ohnmachtanfälle)*. — 16. „Tak niedostateczna kazuistyczna podstawa dla tego obrazu przypadów nie dozwala nam zbyt ogólnie go rozpowszechnić“, zam. tak szczupła liczba przypadków (albo spostrzeżeń), dozwala tymczasem tylko bardzo ostrożnie wyprowadzać z nich ogólny obraz przypadów. — 17. „Objawy te zapewne były powodem do powstania nazwy francuskiéj: *ivresse iodique*“, zam. może były powodem nazwy francuskiéj, niezbyt szczęśliwie dobranéj: *ivresse iodique*. — 24. (przypis). „Pytanie to uważamy z naszéj strony nie za całkiem rozstrzygnione“, zam. doświadczenia Schoutena, zdaniem naszém, jeszcze bynajmniej nie rozstrzygnęły tego pytania. — 27. (oryginału 29) „Naczyń krezkowych“, zam. tętnic krezkowych. — 29 (31). „Cały układ nerwowy... znachodził się często w stanie dość opłakanym“, zam. był bardzo nadwerężony *(in einem Zustande tiefer Zerrüttung)*. 29 (32). „Objawy przygnębienia umysłowego“, zam. upadku umysłowego daleko posuniętego *(psych. Verfall)*. — 30 (32). „Mniéj trudności przedstawiają zrozumieniu“, zam. łatwiej dają się objaśnić. —73 (75). „Co do leczenia, najlepiéj postępować objawowo“, zam. leczenie najstosowniejsze jest zapewne przypadowe. — 155 (160). „Gdy wstrzymamy odnowę krwi (utlenianie)“, zam. wymianę gazów we krwi *(Lüftung des Blutes)*, itd.

II. Już w powyższym wykazie ustępów, niedokładnie przetłómaczonych, wytknęliśmy niektóre opuszczenia; jest ich zaś oprócz tych jeszcze więcéj, jak np.:

Str. 26 (28). „W moczu pojawia się brom w połączeniu z potasowcem“, zam. w moczu pojawia się brom napowrót połączony z potasowcem jako bromnik *(Bromid)*, według tego zaś, co podają Rabuteau, Bill i Bowditch, po części także jako bromek *(Bromür)*.

— Str. 27, w. 1 od g. (29). Opuszczono: „jak wiadomo“, jako też w nawiasie: „na żabach, królikach, kotach, psach“. — 370 w. 9 od d. (379). Opuszczono: „jak w przypadkach, które opowiedział O'Brien“. itd.

III. Jeszcze bardziéj od tłómaczenia niedokładnego rażą oczywiście miejsca tłómaczone całkiem błędnie, a i takie napotkaliśmy, np.:

42 (44). „W moczu wydzielonym sztucznie“, zam. wydalonym *(entleert)*. — 98 (101). „Pojedyncze, a przecież nie zawsze istotne cechy tego stanu“, zam. rozmaite, a przecież całkiem dowolne stopniowania tego samego stanu. — 147 (152). „Bez oględności“, zam. bez wszelkiego wahania *(ohne alles Bedenken)*. — 173 (179). „W wyrobach kauczukowych“, zam. w fabrykach (albo rękodzielniach) kauczukowych. — 313. „Skuteczność fosforu, jako trucizny“, zam. działanie *(Wirkung)*. — 417. „Akonityn angielski, przedstawiony przez Morsona“, zam. otrzymany *(dargestellt)*. — 574 (606). „Choroby powstające po spożyciu zatrutych grzybów“, zam. zepsutych *(verdorbene)*.

IV. Za wadę także poczytujemy tłómaczowi, jeżeli na miejsce wyrazów technicznych lekarskich, już istniejących i używanych, kładzie inne mniéj stosowne, przez co powstaje zamięszanie, np.:

W całém dziele „zatrucie“, zam. otrucie *(intoxicatio)*, gdy właściwie stosowniéj jest używać wyrazu „zatrucie“ w znaczeniu: zaprawienie trucizną, np.: zatrucie pokarmu lub napoju. — Str. 17 itd. „jodismus“, wyraz niedogodny, bo niedający się odmieniać przez przypadki, zamiast jodzica, albo otrucie jodowe. — 29 (31). „Zdolności odruchowéj“, zam. pobudliwości odruchowéj *(Reflexerregbarkeit)*. — „Zdolność opierania się“, zam. odporność. — „Mają być drażliwszemi“, zam. wrażliwszemi *(empfänglicher)*. — 31 (33). „Czucie skóry“, zam. czułość skóry *(Sensibilität)*. — 41, 42 (44). „Gardziela“, zam. połyku *(Rachen)*; a „połyku“, zam. gardziela *(oesophagus)*. — 62 (64). „Trudność w oddychaniu“, zam. duszność *(Athemnoth)*, itd. — Jeszcze większe zamięszanie, a nawet dowolność napotykamy w słownictwie chemiczném, np. str. 55 (58) „kwas octowy zamrożony“, zam. lodowaty *(acid. acet. glaciale)*; 63 (65) „cukier wapienny“, zam. cukrzan wapna *(Zuckerkalk)*; — 180 (186) „wodnisty.....kwas siarkowodowy“, zam. w wodzie rozpuszczony lub pochłonięty *(im Wasser absorbirt)*; 306 „garbinian“, zam. garbnikan, itd.

V. Pod względem czystości języka zarzucić należy tłómaczowi, że częstokroć trzymał się niewolniczo zwrotów oryginału, w skutek czego powstały nieraz szpetne germanizmy, np.:

11. „Rose zauważał po jedném zatruciu jodem“, zam. uważał w przypadku otrucia jodem. — 12. „Nie brak na badaczach“, zam. badaczów *(an Beobachtern)*. — 33 (35). „Nie brakuje na spostrzeżeniach“, zam. nie brak spostrzeżeń. — 13. „Trojakiego rodzaju etyologiczne warunki“, zam. po prostu: trojakie przyczyny. — 25 (27), w przypisie: „Zalecają podawać środek w obec czczego żołądka“ *(bei leerem Magen)*, zam. na czczy żołądek. — 31 (34) „Oddech złowonny“ *(übelriechend)*, zam. cuchnący. — 32 (34). Znikają bezwzględnie, czy leczenie daléj trwa“, zam. niezależnie od tego. — 65 (67). „Wydzielanie amoniaku wraz z potem nie zostało dotąd doświadczeniami wykazane“, zam. dotychczas nie wykazano doświadczeniami, iż amoniak wydziela się z potem. — 85 (88). „Stosownie do w użyciu będącego słownictwa“, zam. stosownie do słownictwa używanego, albo: upowszechnionego. — 169 (174). „Te i tym podobne zapatrywania się....zaprzeczyły doświadczenia ostatnich lat“, zam. zapatrywaniom tym i podobnym zaprzeczyły doświadczenia lat ostatnich, itd.

VI. W dziele naukowém korekta staranna jest nieodzowna, bez niéj bowiem najlepsze dzieło traci wiele na wartości. — Otóż w tym względzie w przekładzie, o którym zdajemy sprawę, zbyt liczne napotykamy uchybienia, tém przykrzejsze, ile że nawet w końcu dzieła nie są sprostowane. To samo tyczy się użycia znaków pisarskich, które wogóle, jak zresztą, niestety, najczęściéj w dziełach polskich, jest bardzo zaniedbane.

W tém miejscu niechaj nam wolno będzie uczynić niektóre uwagi ogólne, z doświadczenia czerpane, o zadaniu, które u nas ciąży na kierowniku takiego wydawnictwa naukowego, jakiém jest np. „Biblioteka umiejętności lekarskich“. Zadanie to nie kończy się na tém, żeby postarać się o rękopism dobrego pod względem treści dzieła oryginalnego, albo o przekład dobrego dzieła obcego; żeby mieć fundusz na jego wydanie i żeby rękopism oddać do drukarni. Zanim ten ostatni akt wydawnictwa może nastąpić, rękopism przejść jeszcze musi przez różne działania.

Najpierwszą tutaj rzeczą będzie zazwyczaj poprawa rękopismu pod względem wyrażeń technicznych i w ogóle pod względem czystości języka. Nie tu miejsce zastanawiać się nad przyczynami takiego stanu rzeczy; ale nie ulega wątpliwości, że z małemi wyjątkami niemal wszystkie rękopismy naukowe polskie potrzebują w większym lub mniejszym rozmiarze takich poprawek.

Jeżeli rękopism jest tłómaczeniem, nieodzowną prócz tego jest rzeczą porównać tenże szczegółowo, wiersz za wierszem z oryginałem: że

ostrożność ta nie jest zbyteczną, dowodzą tego przykłady wyżéj przytoczone.

Tu jeszcze zwrócić pragniemy uwagę na pewne szczegóły, tyczące się bardziéj strony zewnętrznéj wydawnictw, lubo i dla wartości wewnętrznéj tychże nieobojętne, a które pomimo swéj drobiazgowości nie są błahe i, w miarę tego jak są uwzględnione, nadają wydawnictwu cechę staranności należącéj się dziełom naukowym.

1) Dla należytego objęcia i zrozumienia przedmiotu, nie jest wcale obojętną rzeczą uporządkowanie ustępów *(a linea, a capite)*. Na rzecz tę nieraz zbyt mało zwracają uwagi autorowie nasi; oczywiście jeszcze mniéj w tym razie poradzić sobie może zecer, który, chociażby potrafił, nie ma czasu zastanawiać się nad tém, gdzie ma być nowy ustęp; a nawet, gdy rękopism jest mniéj staranny lub niewyraźny, może popełnić w tym względzie błędy, których nie zrobił autor. Z tego powodu obowiązkiem jest wydawcy, (jeżeli autor sam tego nie uczynił), naznaczyć wyraźnie w całym rękopiśmie te miejsca, gdzie mają być nowe ustępy. To samo tyczy się oznaczenia czcionek, jakiemi składane być mają tytuły rozdziałów i tytuliki pierwszorzędne, drugorzędne itd.; rzecz ta powinna być w całym rękopiśmie dokładnie wskazana. W obu tych względach dzieło, z którego zdajemy sprawę, liczne przedstawia uchybienia.

2) Przecinkowanie również w rękopiśmie powinno być sprostowane: albowiem poprawki w tym względzie, robione dopiéro w korekcie, niepotrzebnie ją utrudniają i nie mogą być tak dokładne, jakby należało. Ten szczegół pisowni bywa teraz pospolicie, jak już nadmieniliśmy, bardzo zaniedbany; a nawet w dziełach gramatycznych rzecz ta nie bywa po większéj części dosyć dokładnie wyłożona: z tego powodu dla dbałego korektora najlepszą radą byłoby wczytywać się w rozprawę Feliksa Bentkowskiego (O znakach przecinkowych w piśmie, czyli znakach pisarskich. W Warszawie 1830, w 8ce, k. nl. 4 i str. 148), która, z małemi może zmianami, wielce zasługiwałaby na to, żeby ją przedrukowano.

3) W rękopismach tłómaczeń na osobną uwagę zasługują przytoczenia dzieł, czyto w tekscie, czy w przypiskach. W tym względzie sądzimy, trzymać się należy zasady, że tytuł dzieła powinien być przytoczony w języku pierwotnym, wszystkie zaś dodatki, jak np. oznaczenie tomu, stronicy itp., w języku przekładu. Na rzecz tę tłómacze nasi częstokroć nie zwracają uwagi; w przekładzie, który mamy przed sobą, napotykamy też liczne w téj mierze uchybienia, np.:

56. (przyp. 1). „Hufeland's Journ. der prakt. Heilk. 1727, 64. Bd. 1. St. S. 86“, zamiast: Hufelanda Journ. der prakt. Heilk., 1827, t. 64, zesz. I, str. 86. — 60 (przyp. 1). „Virchow's Arch. Bd. 28, St. 233“, zam. Virchowa Arch., t. 28, str. 233; itd.

Co więcéj, na skutek mechanicznego niejako przepisywania przytoczeń, zdarzają się jeszcze inne makaronizmy, np.:

65 (przypisek). „Montpellier med. 1870. cit. im Jahresber.“, zam. przytoczone w Jahresber. — 526 (przyp. 2.) „Patrz Husemann's Referat“, zam. obacz sprawozdanie Husemanna. — 532 (przyp. 8). „Lancet 1868. Sptbr. 2 Fälle“, zam. dwa przypadki opisane w dzienniku The Lancet. — Najgorsza zaś pomyłka powstała z tego powodu w przypisku 1 na str. 445 (właściwie 345, oryginału 354). „S. Taylor von Seydeler III Bd., S. 375“: albowiem mógłby kto myśleć, że „Taylor von Seydeler“ jestto nazwisko autora; tymczasem przypisek ten odsyła do dzieła o toksykologii autora angielskiego Alfreda Swaine Taylora w przekładzie niemieckim Seydelera.

4) Co się tyczy korekty w ogólności, pożądaną jest rzeczą, żeby przynajmniéj dwie osoby wprawne i przedmiot znające, na nią się składały: gdyż jedna osoba, pomimo największéj uwagi i wytężenia, robiąc z rzędu dwa razy (albo więcéj) korektę tego samego składania *(Satz)*, najczęściéj przeoczy takie omyłki, któreby dostrzegł drugi korektor.

5) W każdém dziele naukowém niezbędną rzeczą jest Spis abecadłowy przedmiotów i autorów, i to jak najdokładniejszy, co najłatwiéj uskutecznić przez spisywanie na kartkach. W tłómaczeniu, które rozbieramy, tém bardziéj uderza brak w tym względzie, ile że w oryginale znajdują się oba spisy.

6) Nareszcie pod względem nazwisk autorów nastręczają się nam następujące uwagi ogólne.

a) O ile przeciwni jesteśmy temu, żeby nazwiska autorów obcych pisać podług brzmienia polskiego*): o tyle znowu z drugiéj strony nie widzimy słusznego powodu, dla którego czasami tłómacze podają także imiona własne autorów w języku ich rodzimym, np. w tłómaczeniu, o którém tu mowimy:

497. „Claude Bernardowi“, zamiast; Klaudyuszowi Bernardowi, albo Klaudyjuszowi Bernard. — 581. „W przypadku podanym przez John'a Ogle'a“, zam. w przypadku, który podał (albo opisał) Jan Ogle, itp.

b) Osobliwa baczność potrzebna jest co do nazwisk angielskich i amerykańskich z przydomkami, z których przez nieuwagę łatwo jest zrobić dwa osobne nazwiska, np.:

---

*) Odróżnić tu wypada dodane w nawiasie objaśnienie sposobu wymawiania, które zwłaszcza przy nazwiskach angielskich, jako trudniejszych w wymowie, może być pożądaném.

529. „Doświadczenia Weir'a, Mitchells'a“, zam. doświadczenia, które robił S. Weir Mitchell, itp.

c) Co do nazwisk autorów polskich, których piszą, albo którzy się piszą w obcych językach inną ortografią, sądzę, że należałoby kłaść na pierwszém miejscu pisownię polską, a w nawiasie obcą, np. Blumenstok (Blumenstock), Gałęzowski (Galezowski) itp.

Tym sposobem słusznie postąpił Dr. Waszak, przywracając autorom Polakom w ich nazwiskach cechę pisowni rodziméj, np. „Paweł Zalewski“ (str. 444 i 474), zam. Paul Zalewsky; — 144 (149) „panna Tomaszewicz“ (właściwie Tomaszewiczówna), zamiast: Tomascewicz. Szkoda jednak, iż tego nie uczynił wszędzie, np. pozostawił: 60 „Pietrowski“, zam. Piotrowski (Józef). — Co do Dra Sulżyńskiego (str. 95 oryg.), nie wiadomo nam, na jakiéj zasadzie tłómacz pisze go: Sulczyński (str. 92).

d) Nakoniec co do autorów rosyjskich przytaczanych z rozpraw, ogłoszonych w języku francuskim, niemieckim itp.: najlepiéj byłoby, zdaje mi się, zachować ortografię ich nazwisk taką, jaką sami podają, pisząc się na swych rozprawach literami łacińskiemi.

Z tego powodu w przekładzie, który rozbieramy, słusznie wydrukowano: 79 (81) „Podcopaew“, 194 (169) „Pokrowsky“, 306 „Lebedew“; przeciwnie zaś niewłaściwie napisano: 93 (96) „Kremianski“, zam. Kremiansky“; 283 (294) „Bogosłowski“, a nawet 581 (609) „Bogusławski“. zam. Bogoslowsky albo Bogosslowsky; 302 (313) „Simonowicz“, zam. Simonowitsch; 307 (319) i 377 (387) „Laszkiewicz“, zam. Laschkewich; 378 (388) „Suszczyński“, a 361 (370) jeszcze „Saszczyński“, zam. Sustschinsky; 391 (402) „Winogradow“, zam. Winogradoff, itd. *St. J.*

Karol Vogt: Listy o fizyologii. Przekład Dra **Konrada Dobrskiego**. Ze 110 drzeworytami w tekscie. Nakładem tłómacza. Warszawa, czcionkami Ziemkiewicza. 1877, w 8ce, str. X i 833.

Zalety popularnego dzieła o fizyologii znakomitego uczonego Niemca, od wielu lat w Szwajcaryi francuskiéj osiadłego, dostatecznie są znane, i z tego powodu wybór dra Dobrskiego na wszelką pochwałę zasługuje; a z tém większém zadowoleniem przyznać to wypada, ile że samo tóż tłómaczenie, tak pod względem dokładności, jak pod względem poprawności języka wogóle wszelkim słusznym wymaganiom czyni zadość,— pomimo niektórych mniéj ważnych i nielicznych usterków, jak np.: mleczko *(chylus)* str. 35 itd., zamiast: mlécz, (albowiem mleczko znaczy tyle, co grasica, *gl. thymus);* zawartość, zam. treść; element, zam. pierwiastek

albo pierwocina; wypadek, zam. przypadek *(casus)*; akt krzepnienia krwi jest więc niczém inném jak wydzielaniem się włóknika (str. 41), zamiast gdy więc krew' krzepnie, polega to tylko na tém, że się włóknik wydziela; przeciętna, zam. średnia; w wielu głowach s t r a s z y jeszcze myśl, że organizm może tworzyć materyą, str. 94, *(es spuckt der Gedanke)*, zam. pokutuje, albo po prostu: powraca; trzewia, zam. trzewa; nalewka, zam. nalew *(Aufguss)*; wnętrzniak, zam. wnętrzak; węgry, zam. wągry *(Finnen)*; itd.

Te drobne usterki, raz jeszcze powtarzamy, nie czynią ujmy całości przekładu, który wogóle wzorowym nazwać można. W kilku rozdziałach oznaczone są kropkami miejsca, w których opuszczono niewielkie ustępy oryginału, w kierunku jaskrawo materyjalistycznym skréślone; zważając na cel popularny książki, nie myślimy bynajmniéj ubolewać nad temi opuszczeniami. Ze względu na tenże cel żałujemy, że każda z trzech części, z których się to dzieło składa, nie stanowi w tłómaczeniu osobnego tomu: w takim razie bowiem możnaby śmiało młodzieży płci obojéj dawać do czytania dwie pierwsze części, zatrzymując tylko trzecią (o stosunkach i czynnościach płciowych), dla dorastających mniéj potrzebną.

Strona zewnętrzna wydawnictwa, podjętego nakładem tłómacza, zasługuje na zaszczytne uznanie: albowiem papier jest piękny, nawet okazały, druk wielki, wyraźny, korekta staranna; nareszcie i same drzeworyty, lubo pod względem odbicia nie bez zarzutu, są jednakże w ogóle całkiem zadawalniające, a to tém bardziéj uwydatnić należy, ile że robione są u nas, jak wnosimy z podpisu (B. Zamojska) umieszczonego pod jednym z trudniejszych. *St. J.*

Prof. Dr. Łuczkiewicz: Hygiena publiczna i prywatna. Przekład dzieła „Handbuch der Hygieine der privaten u. öffentlichen von Prof. **Oesterlen.** 3te durchaus umgearbeitete und vermehrte Auflage. Tübingen, 1876. Warszawa, 1877, str. 884, V, 8vo duże.

Higiena jest nauką dawną i nową, stósownie do tego, jak się na nią zapatrywać będziemy. Historya uczy nas, że różne urządzenia higieniczne w bardzo nawet odległéj istniały starożytności; pojedyńcze téż wskazówki zachowania zdrowia napotykamy w dziełach najdawniejszych pisarzy lekarskich: słusznie więc mówić można, że higiena jest nauką dawną. Jeżeli jednak zapatrywać się będziemy ze stanowiska ogólniejszego, nie historycznego, na całość higieny w tém znaczeniu, jak tę naukę dziś pojmujemy, jako jednę z szeregu umiejętności lekarskich, opartą na umiejętnych zasadach: to wyznać wypada, iż nauka ta jest dopiéro w roz-

woju, mianowicie nie posiadamy jeszcze dokładnego systemu, którymbyśmy cały dzisiejszy zasób wiadomości higienicznych objąć mogli.

Nie jest to jednak dla higieny ujmą, bo któraż z nauk przyrodniczo-lekarskich dokładnym systemem poszczycić się może. Wobec obszaru nauki higieny nic dziwnego, że dopiéro pierwsze stawiamy kroki na polu usystemizowania i ujęcia w jedną całość według jednolitego planu wszelkich zebranych szczegółów.

Dotychczas też mamy dzieła higieniczne dwojakiego układu: jednych autorowie, zrzekając się wszelkiego planu i podziału, zbierają wiadome co do każdego przedmiotu szczegóły i podają je w leksykograficzném zestawieniu przedmiotów alfabetycznie; drudzy czynią postęp i usiłują przedmioty do zakresu higieny należące w jeden ująć system.

Każda literatura posiada dzieła pierwszego rodzaju (np. francuzka Tardieu'go, niemiecka Pappenheima i jeszcze nieskończone Krausa i Pichlera) i drugiego rodzaju (np. francuzka Londego, Levy'ego Becquerela, niemiecka Oesterlena i inne).

Literatura polska uboga w dzieła higieniczne wógóle, nie posiadała prócz higieny Tripplina i tłómaczenia Fleurego, dzieła wyczerpującego zakres całéj higieny. Wydawca „Biblioteki Umiejętności Lek." uznał potrzebę wydania takiego dzieła i zamierzył w zbiorze swym wydać najpierw Higienę napisaną przez jednego z profesorów warszawskich, ale wydawnictwo dzieła tego z niewiadomych powodów doprowadził tylko do 2ch arkuszy; natomiast przed kilku laty wydał tłómaczenie 3ch-tomowego dzieła Pappenheima, ułożonego leksykograficznym sposobem. Gdy mimo to czuć się dawała potrzeba systematycznego dzieła higienicznego, pomieszczono obecnie w zbiorze „Biblioteki Umiejętności Lek." tłómaczenie higieny prof. Oesterlena, dokonane przez prof. Łuczkiewicza, a któreto tłómaczenie obecnie ocenić zamierzamy.

Niedawno zmarły prof. Oesterlen ma tę dla literatury niemieckiéj zasługę, że pierwszy napisał systematyczną higienę w języku niemieckim, nie tu zaś miejsce podnosić zalety lub ganić dzieło znakomitego higienisty; niechaj mi jednak wolno będzie wyrazić tu moje zdanie, że jeżeli chodziło o przyswojenie literaturze polskiéj systematycznie ułożonego dzieła higijenicznego, to pośród francuzkich znalazłoby się lepiéj naszéj potrzebie odpowiadające (np. przekład ostatniego wydania higieny Becquerela). Jeżeli jednak tłómacz wybrał do przyswojenia to dzieło, to nie można ma ztąd czynić zarzutu; bo i ono odpowiada dzisiejszemu stanowisku nauki.

Przy ocenie tłómaczenia, pominąć wypada ocenienie treści dzieła, bo ta nie zależała ani od tłómacza, ani od wydawcy, dlatego przypatrzmy się, jak tłómacz dokonał swego zadania.

Z żalem wyznać musimy, że pod tym względem zawiódł nasze oczekiwania: bo co się tyczy języka polskiego w tém tłómaczeniu, to zostawia ono wiele do życzenia. Dzienniki warszawskie zarzucają nam żyjącym w Galicyi, iż mówimy i piszemy zepsutym językiem polskim, że posługujemy się germanizmami; niechaj się przypatrzą językowi w dziele, o którém mowa.

Ś. p. prof. Skobel gdyby był dożył wydania téj książki, załamałby był ręce, iż jeden z jego uczniów (i to jak się sam prof. Łuczkiewicz wyraził: ulubiony) takim językiem pisać może. Zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczenie wszystkich usterków przeciw duchowi naszego języka, przytoczę więc tylko kilka, np.: fatalne skutki przyrzucane cywilizacyi (str. 30), na obecność ich wnosimy (str. 37), śnieg przeciwniej niesie z sobą elektryczność dodatnią, którą deszcz także prowadzić może (str. 52), szkodliwość wyrastająca z nagłéj zmiany temperatury (str. 95), wysokość barometru mierzy (str. 139), na okrętach tu zawiniętych (str. 162), zaopatrzyć się należy z domu (str. 259), potrzeba się wstawia (str. 319), oddechanie zajmuje u dorosłego dziennie 10—13.500 litrów pow. (str. 469), podłoga stawiana, zam. posadzka (str. 529), licznych powodowanych nim chorób (str. 573), osoby noszące wole, zam. dotknięte wolem (str. 669), trzymając w myśli, zam. pamiętając o tém (str. 752). wodę musiano prowadzić na okrętach (str. 825), źle wyładowane okręta, zam. nieodpowiednio zaopatrzone (str. 827). nie trzymający pewnéj miary winni być od służby wojskowéj uwolnieni (str. 838), itd. itd.

Naukowy język polski lekarski nie jest jeszcze ustalonym, brak jeszcze wielu wyrazów technicznych; dlatego tłómacz używa czasem wyrazów technicznych, na które trudno się zgodzić; i tak: zamiast długość życia (*Lebenslänge)*, średni wiek, używa długowieczność, co jest nieodpowiedniém, bo co jest wieczne, to już w sobie mieści pojęcie długiego trwania, a przytém dziwnie brzmią wyrażenia: skraca lub przedłuża się długowieczność, bo jakże wieczność może się skracać lub przedłużać. — Pisze także tłómacz: wpływy terestryczne, zam. wpływ ziemi. Mówiąc o wykładaniu mieszkań drzewem *(Getäfel)*, pisze: futrowanie mieszkań. Zamiast „wyjaśnianie“: pisze, deklarowanie wina; pokrywa pieca, zam.: osłona *(Mantel)* pieca. Nieodpowiednio używa téż tłómacz wyrazu „uszkodzenie“, pisząc o przypadkowém uszkodzeniu pokarmów, rozumie zaś przez to: zepsucie pokarmów; również zam. zepsute powietrze, pisze: uszkodzone, a zamulenie łożyska rzeki nieczystościami, także nazywa: uszkodzeniem łożyska rzeki.

Całkiem bez potrzeby wprowadza téż autor w użycie przymiotnik nierównostajny, zam.: niejednostajny. Wpływ dorazowy, zam.: jednorazowy. Nie można téż zgodzić się na nazwy: lokali zaduszonych, aby ozna-

czyć mieszkania duszne; „okręty wychodźcowe lub wychodne“, zamiast: przewożące wychodźców; „nieprzychylne dla zdrowia ubranie“, zamiast: zdrowiu niesprzyjające; infanterzysta.

Niezgodnie z duchem języka używa nakoniec autor imiesłowu dany, dając napis jednemu z rozdziałów: „stosunki właściwe danemu rzemiosłu“, kiedy należało powiedzieć: każdemu (w niemieckim oryginale jest *jeweilig*).

Są znowu pewne techniczne wyrazy przyjęte już w świecie naukowym, a których nie godzi się zmieniać, ponieważ dążeniem naszém winno być ustalenie słownictwa naukowego; mimo to tłómacz tworzy w ich miejsce nowe: zam. „elektryczność ujemna“, pisze „elektryczność odjemna“; „osady meteoryczne, np. mgła, rosa“, zam. „opady meteoryczne“; „bledniczki“, zam. „cierpiące na blednicę“, bo bledniczki mogłoby oznaczać rodzaj jakiejś wysypki; „kamiączka“ zam. kamica *(lithiasis)*; „wysokość parowania wody“ zam. ilość parującéj wody; „odkładanie tłuszczu“ zam. osadzanie się; „pomyślność lub szkodliwość powietrza“ zam. przyjazny lub nieprzyjazny wpływ; „przeróbka materyi“ zam. przemiana materyi; „zwierzęta szlachtowane“, zamiast bite; „rozczyn“ zam. zaczyn; „cień“ zam. odcień; „titrowanie“ zam. miareczkowanie; „zwichnienia czyszczeń macicznych“; „wentylator“ zam. wentyl; zam. „kąpiele nasiadowe“ pisze tłómacz „usiadki“, którą to nazwą lepiéj może oznaczyćby było wychodki; „parowanie“ u zwierząt, zam. parzenie; „zamrożone buty“ zam. buty, które zamarzły na nogach; „ciepło wyswobodzone“ zam. uwolnione; „przypadłości uszkodzonego trawienia“ zam. zboczenia w trawieniu, i wiele innych mniéj odpowiednich wyrażeń.

Jeden jeszcze i to wielki zarzut uczynić należy temu tłómaczeniu. Na brak jednostajności słownictwa chemicznego w polskich dziełach i pismach czasowych zawodowych, wszyscy się skarżą: w Krakowie bowiem w użyciu inne jest słownictwo, niż w Warszawie; dlatego z radością witamy każde zbliżenie się obu słownictw, albowiem napawa nas to nadzieją, że kiedyś dojdziemy do tak pożądanéj na tém polu zgody; natomiast żal nam, ilekroć ktoś do dzieła naukowego nowe wprowadza słownictwo chemiczne, lub jak prof. Ł. odrzuca wszelkie i tworzy sobie w razie potrzeby sam nazwy, nie kierując się w tém żadną zasadą. I tak w słownictwie chemiczném zakończenia nazw są bardzo ważne, bo oznaczamy niemi naturę związków chemicznych; tym czasem autor raz pisze kwas węglowy, drugi raz węglany; raz saletran amonijaku, drugi raz saletran amonii; sole wapnowe i wapienne. Pisze też autor: ciała bezazotowe i bezazotne, alkalija węglanowe i siarczanowe, ocet ołowiu, wodór metalowy, sodowa wątroba siarczana, siarkowęglik itd. Wszystkie te nazwy są mniéj odpowiednie. Wogóle pod względem słownictwa chemicznego nie ma w tłó-

maczeniu tém jednostajności — i to za wielką wadę autorowi poczytać musimy.

Co się tyczy imion i nazw własnych, to autor trzyma się nagannego i niezgodnego z duchem języka naszego zwyczaju niektórych, nieodmieniania takowych, np.: a nawet na wyspie Malta, Gibraltar w Korfu; „różnica wysokości dla opadania ciepła o 1°C. wynosi w Genf w Styczniu 132 tois“; w Lewanto lub w Lewancie (zam. na Wschodzie), jezioro Zurich, a nawet na str. 603 pisze: „w Munich“, zamiast w Mnichowie lub w Monachium. Dotychczas uczyliśmy się i czytaliśmy o wschodnich i zachodnich Indyach, a tłómacz pisze o przednich i tylnych Indyach. Tutaj wspomnieć też wypada, że kretynów, karłaków, nazywa mylnie kreteńczykami, i tak pisze, że w dolinie Aosty po zniesieniu dziesięcin i gniotących lud podatków, zmniejszyła się liczba kreteńczyków, możnaby myśleć, że mieszkańców z wyspy Krety.

Ten znaczny szereg usterków, które tu wytknęliśmy sprawił, że styl oryginału i tak dość ciężki stał się w tłómaczeniu jeszcze cięższym, a wraz z tą okolicznością, że tłómacz w niektórych miejscach chciał być zwięzlejszym niż autor, stał się powodem, iż niektórych zdań zrozumieć nie można, albo dopiero z trudnością domyślać się potrzeba, co autor przez to chciał powiedzieć.

Jeżeli do tych usterków, ktore kładziemy na karb tłómacza, dodamy jeszcze bardzo znaczną ilość omyłek w druku, będących znów winą wydawcy i niedbałéj korekty, to łatwo każdy pojmie, że książkę taką niemiło jest wziąć do ręki. Aczkolwiek więc uznać należy wielką zasługę, jaką dla literatury ma ś. p. prof. Girsztowt jako wydawca Biblioteki Umiejętności Lek. wzbogacającéj naszą literaturę wielu cennemi książkami; to wyrazić należy ubolewanie, iż do wspomnionego wydawnictwa włączył tak niedbale dokonane tłómaczenie książki, która na lepszy przekład zasługiwała i w tym razie byłaby się stała prawdziwą ozdobą wydawnictwa, a do tego tak niewiele brakowało: bo tylko, aby prof. Ł. dokonał był tłómaczenia tego z nieco większą starannością. *K. G.*

Z kliniki lekarskiéj Prof. Dra Korczyńskiego w Krakowie. Rok 1876. „Osobne odbicie z „Medycyny“. Warszawa, w drukarni Michała Ziemkiewicza, w 8ce dużéj, str. 85.

Drugi rocznik prac kliniki lekarskiéj, pod kierunkiem prof. Korczyńskiego zostającéj, daje podobnie jak poprzedni (w w r. 1876 ogłoszony) zaszczytne świadectwo o tém, w jaki sposób prof. Korczyński pojmuje i spełnia zadanie profesora klinicznego, nie tylko zajmując się nauczaniem praktycznem przy łóżku chorego, ale także usiłując zaprawiać uczniów do pracy samodzielnéj.

Zeszyt niniejszy obejmuje prace sześciu kandydatów lub doktorów medycyny, ściągające się jużto do patologii doświadczalnéj (kand. med. T. Wasylewski o zmianach w tętnie powstających u człowieka skutkiem mechanicznego drażnienia nerwu błędnego), jużto do dyagnostyki fizycznéj (Dr. Władysław Rychlicki o pneumatometryi czyli o manometryi płuc pod względem fizyologicznym i rozpoznawczym), jużto do farmakodynamiki i terapii (Dr. Gedl o wpływie kwasu salicylowego i salicylanu sodowego na ciepłotę u ludzi gorączkujących, Dr. Coghen o użyciu leczniczém tymolu w chorobach wewnętrznych, Dr. Waszak o mleczanie sodowym jako leku nasennym i Dr. Wiktor o kilku przypadkach moczówki cukrowéj ze szczególném uwzględnieniem leczenia).

Szereg prac tu wyliczonych, oprócz tego że daje przyczynek do wyświecenia kilku pytań naukowych i praktycznych, jeszcze większe ma znaczenie z tego względu, że dowodzi, iż w klinice lekarskiéj krakowskiéj uczniowie mają sposobność dokładniejszego wprawiania się w użyciu nowszych środków ścisłego badania fizycznego (sfigmografu itp.) i wogóle do przedsiębrania badań naukowych. Za zaletę można téż poczytać, że przeważna liczba tych prac zwrócona jest do doświadczenia skutku środków lekarskich, co dowodzi kierunku przeważnie praktycznego, a przeto w zastosowaniu pożytecznego téj kliniki. Jeżeli przytém zważymy trudności, o których dyrektor kliniki lekarskiéj krakowskiéj obszerniéj wspomniał w przedmowie do pierwszego zeszytu, a których dotychczas nie usunięto, mianowicie brak osobnéj pracowni klinicznéj, niedostateczność materyału i brak stosownego miejsca do urządzenia doświadczeń: to przyznać należy, że zbiór niniejszy ze wszech miar zaszczytnie świadczy o gorliwości nauczycielskiéj jego wydawcy.

Format, druk i papier całkiem są odpowiednie. *St. J.*

Bibliografia polska.

BILIŃSKI Leon Ritter von. Die Gemeindebesteuerung und deren Reform von .... thätigem Mitgliede der k. k. Akademie der Wissenschaften zu Krakau, k. k. Universitätsprofessor in Lemberg. Leipzig, Verlag von Duncker und Humblot, Pierer'sche Hofbuchdruckerei St. Geibel & Co in Altenburg, 1878, w 8ce, str. X, 325 i 1 nl. 2 tal. 12 sgr.

BOBRZYŃSKI Michał. Kilka słów o najnowszym ruchu na polu naszego dziejopisarstwa. Niwa warszawska, zeszyt z dnia 1 października 1877 r., w 8ce, str. 481—499.

BOGUSŁAWSKI A. von. Die Entwickelung der Taktik von 1793 bis zur Gegenwart, II Theil: Die Entwickelung der Taktik seit dem Kriege von 1870—71, I Band. Berlin, Luckhardt, 1877, w 8ce, str. IV i 220. 6 marek.

BRÜCKNER Alexander. Litu-slavische Studien, I Theil: Die slavischen Fremdwörter im Litauischen. Weimar, Böhlau, 1877, w 8ce, str. XV i 207. 5 marek.

BRÜGGEN Ernst von der. Polens Auflösung, kulturgeschichtliche Skizzen aus den letzten Jahrzehnten der polnischen

Selbstständigkeit, von Freiherrn...... Leipzig, Verlag von Veit & Comp., Druck von Metzger & Wittig, 1878, w 8ce, str. IV, 1 nl. i 417. 2 talary.

BYSTRZONOWSKI L. comte. Notice nécrologique sur le général comte de Montebello, par le général..... Paris, imp. Chamerot, 1877, w 8ce, str. 19.

CHOCISZEWSKI Józef. Polska Sybilla czyli zbiór objaśnień, proroctw i przepowiedni, zeszyt III. Poznań, nakł. J. Chociszewskiego, czcionkami H. Schmaedickiego, 1877, w 8ce, str. 177—280.

CHOPIN Frédéric. Oeuvres pour le piano, nouvelle edition en six volumes. Varsovie, Gebethner et Wolff, 1877, w 4ce, str. 217, 162, 186, 186, 175, 171, 14 i 12. Razem 8 rubli.

CZECH Józef. Kalendarz krakowski na r. 1878, rok czterdziesty siódmy. Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1877, w 4ce, str. 151. 50 cnt.

CZEKANOWSKI Alexander. Tungusisches Wörterverzeichniss, herausgegeben von A. Schiefner. Bulletin de l'Académie impériale des sciences de St. Pétersbourg, w 4ce, zeszyt z września r. 1877, str. 89—146.

Dażności rosyjskie profesora Stanisława hr. Tarnowskiego. Lwów, nakł. i czcionkami druk. ludowéj, 1877, w 8ce, str. 58. 30 cnt.

DOHME R. dr. Daniel Chodowiecki. Kunst und Künstler des Mittelalters und der Neuzeit, Biographien und Charakteristiken, Leipzig, 1877, w 4ce, 43 zeszyt, str. 15—32.

DRAGOMANOW M. Niewolnictwo wewnętrzne i wojna za oswobodzenie, przekład z rosyjskiego. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1878, w 8ce, str. 54.

DUMAS Alexander (ojciec). La San Felice, romans, tom VI—VIII. Warszawa, nakł. i druk. Przeglądu tygodniowego, 1877, w 16ce, str. 194, 192 i 180.

DYGASIŃSKI Adolf. Nauczanie nowoczesne. Niwa warszawska z dnia 1-go października 1877, w 8ce, str. 561—572.

— Umiejętność języka, streścił podług Whitneya..... Ateneum warszawskie ze sierpnia — listopada 1877, w 8ce, str. 345 373, 564—581, 129—153, 284—312.

DZIERZKOWSKI Józef. Król dziadów, powieść, wyd. drugie (tytułowe). Lwów, nakł. F. H. Richtera, 1878, w 8ce, str. 167. 1 złr. 25 cnt.

— Próżniak, powieść, wyd. drugie (tytułowe). Tamże, w 8ce, str. 251—376. 80 cnt.

— Rodzina w salonie, powieść, wyd. drugie (tytułowe). Tamże, w 8ce, str. 132. 80 cnt.

FABIAN Oscar dr. Ueber Dehnbarkeit und Elasticität des Eises, aus dem IV Bande der Sitzungsberichte der Krakauer k. k. Akademie der Wissenschaften (Math. nat. Klasse), mitgetheilt vom Verfasser. Repertorium für Experimentalphysik, München, 1877, w 8ce, zeszyt 5 tomu XIII, str. 447—457 i 1 tablica.

Galicie et Bukovine. Nouvelle Géographie universelle par Elisée Reclus, Paris, 1877, w 4ce, str. 388—413.

GIOVAGNOLI Rafael. Opimia, sceny historyczne z VI wieku ery rzymskiéj przez...... przełożył z włoskiego Piotr Zubrzycki, tom I i II. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda Synów, 1877, w 8ce małéj, str. 100 i 105.

GŁODZIŃSKI Xawery. Patrony kroju damskiego oryginalnéj wielkości i najnowszéj mody, składające się z 150 figur, pięciu tablic, podług których każda osoba bez niczyjéj pomocy krajać może wszystkie najnowsze fasony zręcznie do figury i na wszystkie objętości osób. Warszawa, nakł. autora, druk. J. Ungra, 1877, fol., str. 8 i 5 tablic. 3 złr.

ГОЛОВАЦКІЙ Я. Ѳ. О народной одеждѣ и убранствѣ Русиновъ или Русскихъ въ Галичинѣ и сѣверо-восточной Венгріи. Petersburg, typ. W. Kirschbauma, 1877, w 8ce, str. 85. Wydrukowano 3000 exemplarzy.

IGNOTUS. Zwierciadło głupstwa, powieść, napisał Ignotus. (Odbitka z Przeglądu polskiego). Kraków, nakł. redakcyi Przeglądu polsk., druk. Czasu, Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1878 (1877), w 8ce, str. 290 i 2 nl. 3 złr. 20 cnt.

JAGIĆ V. Ueber Krak und Vanda nach K. Römer. Archiv für slavische Philologie, Berlin, 1877, w 8ce, tom II. zeszyt III, str. 609—613.

JAWORSKI Jan. Kalendarz rodzinny na rok 1878 (wydał Robert Sch.). Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. S. Burzyńskiego, 1877, w 8ce małéj, str. 192 i 8 kart nl. Ogłoszeń. 30 cnt. czyli 1 złp.

Kalendarz dla rolników na rok zwyczajny 1878, rok IV. Poznań, M. Leitgeber i Sp., druk. J. Leitgebra, 1877, w 8ce małéj, kart 96 nl., str. 128 i 2 nl. Oprawny 2 marki 50 fenigów.

— poznański na rok zwyczajny 1878, rok V. Poznań, nakł. i druk. J. Leitgebra, 1877, w 8ce, str. 219, 2 karty nl. i 64. 1 marka.

— polski powszechny rzymsko i grecko-katolicki, ewangelicki i żydowski, a-

stronomiczny, gospodarski i domowy na rok 1878, rocznik IV. Cieszyn, nakł. E. Feitzingera, druk. H. Feitzingera, 1877, w 16ce, str. 68. 18 cnt.

— powszechny na rok 1878. Cieszyn, nakł. E. Feitzingera, druk. H. Feitzingera, 1877, w 16ce, str. 48. 15 cnt.

KAMIEŃSKI Fr. dr. Historya rozwoju zarodka Pływacza pospolitego, Utricularia vulgaris L., rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiej. w d. 20 lipca 1877 r. (Odbitka z tomu V Rozpraw Wydziału matem.-przyrodn.). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 8 i 1 tabl.

KANTECKI Klemens. Zakład naukowy im. Ossolińskich do r. 1829. Ateneum warszawskie z listopada r. 1877, w 8ce, str. 261—283.

KARŁOWICZ Jean dr. La belle Mélusine et la reine Vanda. Archiv für slavische Philologie, Berlin, 1877, w 8ce, tom II zeszyt III. str. 594—609.

KĘTRZYŃSKI Wojciech dr. August Bielowski. Ateneum warszawskie z listopada 1877, w 8ce, str. 313—325.

KORCZYŃSKI dr. prof. Z kliniki lekarskiéj.....w Krakowie, rok 1876, zbioru prac klinicznych zeszyt II. (Odbitka z Medycyny). Warszawa, druk. M. Ziemkiewicza, 1877, w 8ce wielkiéj, str. 2 nl. i 85.

KRASIŃSKI Zygmunt. Moja Beatrice (wydał Lucyan Siemieński). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1878, w 8ce małéj, str. 46 i 1 nl. 60 cnt.

KRAMSZTYK Julian. O stosunku zachodzącym między wydzielaniem kwasu fosfornego i azotu w moczu. Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, zeszyt IV z r. 1877, w 8ce, str. 675—696.

KRASZEWSKI J. I. Królewscy synowie, powieść z czasów Władysława Hermana i Krzywoustego, tom I—IV (Powieści historyczne, VI). Kraków, nakł. Spółki wydawniczéj księgarzy w Warszawie, druk. Wł. L. Anczyca i Sp. 1877, w8ce, str. 216, 203, 216, 202. 4ruble.

KREMER Józef. Dzieła, tom III (tytuł tymczasowy). Warszawa, nakł. i druk, S. Lewentala, 1877, w 8ce, str. 113—352, 1—208.

Treść: Wykład systematyczny filozofii, tom II arkusz 8—22; Listy z Krakowa, tom II ark. 1—13.

LANDRIOT X. Niewiasta mężna, konferencye dla kobiet światowych, przez..... biskupa Roszelli i Saintes, tłómaczenie z francuzkiego. Warszawa, druk. Czerwińskiego i Sp., 1877, w 8ce, str. 266 i II.

LIGUORI Alfons św. Uwielbienia Maryi, tłómaczenie O. Prokopa, Kapucyna. Kraków, nakł. K. Jędrkiewicza, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce małéj, str. XXII, 597.

LISKE X. dr. prof. Literaturbericht. (Przegląd polskiéj literatury historycznéj z lat 1868 — 76: Hube R., Maciejowski W. A., Łukaszewicz J., Engeström W. hr., Biblioteka ordynacyi Krasińskich, Stecki F. J., Louis J., Kujot, J. Antoni dr., Grzymułtowski, Pawiński A., Boniecki M., Matuszewicz M., Acta Tomiciana, Długosz, Kraszewski J. I., Walewski A., Gumplowicz L., Kniaziołucki Zb., Chyliński M., Górski K., Turkawski M. A., Prochaska A.). Sybels Historische Zeitschrift, München, 1877, w 8ce, zeszyt 3 tom II, str. 526—543.

Листъ дополнит. къ памятн. книжкѣ виленской губъ. Wilno, typ. A. Syrkina, 1877, w 12ce, str. 28.

Loteryjka z historyi naturalnéj, objaśnienie użycia gry z krótkim opisem obrazków systematycznie ułożonym podług dzieła A. Popławskiego i innych. (Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych w Warszawie). Warszawa, Gebethner i Wolff, Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce małéj, str. 27.

LUBBOCK Sear J. Obyczaje mrówek, odczyt miany w sali Towarzystwa królewskiego w Londynie. Ateneum warszawskie z października r. 1877, w 8ce, str. 104—128.

ŁĄCZYŃSKI Henryk hr. Baronowa Alina, komedya w 5 aktach (po raz pierwszy przedstawiona za scenie lwowskiéj d. 26 marca 1877). Lwów, nakł. K. Wilda, I związkowa druk., 1878, w 16ce, str. 112.

M. S. E. Cudowne objawienie Najświętszéj Panny w Gietrzwałdzie na Warmii polskiéj, opisał S. E. M. Poznań, nakł. wydawnictwa Orędownika (dr. Roman Szymański), czcionk. J. Leitgebra, 1877, w 16ce, str. 32. 10 fen.

MALCZESKI Ant. Maria, erzählende Dichtung, deutsch von Alb. Zipper. Hamburg, Grünnig, 1878, w 16ce wielkiéj, str. 88. Opr. ze złoceniami 1 marka 80 fen.

MARCH Rich. Graf Bogumil Kaminski, der unschuldig des Mordes Angeklagte und Verurtheilte, oder das unheimliche Haus in Warschau, Roman, Heft 21—28. Neusalza, Oeser, w 8ce, str. 801—1088. Zeszyt po 20 fenig.

MIERZIŃSKI Stanislaůs dr. Die Conservirung der Thier- und Pflanzenstoffe. Berlin, Springer, 1878, w 8ce, str. 166 z drzeworytami w texcie. 3 marki.

— Die Desinfectionsmittel. Berlin,

Springer, 1878, w 8ce, str. 92 z drzeworytami w texcie. 2 marki.

Mittheilungen, Statistische, über die Verhältnisse Galiziens herausgegeben von statistischen Bureau des galizischen Landesausschusses redigirt von Prof. Dr. Thaddaeus Pilat, III Jahrgang, 2 Heft. Lwów, I związkowa druk., 1877, w 4ce, str. XIV, 69—232, 1 nl. i tablic VI.

MONTANARI Augusto prof. Nicolò Copernico ed il suo libro De monetae cudendae ratione, studio del..... seconda edizione coll' aggiunta di una memoria del dott. Arturo Wolynski, premessa alla traduzione pollaca die questo studio. (Varsavia, 1876). Padova, tipogr. alla Minerva, 1877, w 8ce małéj, str. 70.

MOSBACH August dr. Słówko o dziełku: Amilkar Kosiński we Włoszech 1795 — 1803 r. Wrocław, nakł. autora, druk. Grassa, Bartha i Sp., 1877, w 8ce, str. 78.

NEHRING W. Pan Tadeusz Mickiewicza. (Nadbitka z Ateneum warszawskiego z listopada r. 1877). Warszawa, w 8ce, str. 225—260.

— Ueber den Einfluss der altcechischen Sprache und Literatur auf die altpolnische: II. Der St. Florianer Psalter. (Nadbitka z Archiv für slavische Philologie tom II zeszyt III). Berlin, 1877, w 8ce, str. 409—436.

NIBORSKI Leon. Ein neues Marpingen in der Provinz Preussen, oder die Vorgänge in Dietrichswalde, für alle Denkenden geschrieben. Löbau Wpr., Skrzeczek, 1877, w 8ce, str. 14. 30 fenig.

NIEMCEWICZ J. U. Jan z Tęczyna, powieść historyczna. (Biblioteka polska, tom XII). Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, 1878, w 8ce, str. 306. 1 złr. 80 cnt.

NOWAKOWSKI A. von dr. & H. FLECHNER. Brasilien unter Dom Pedro II. Wien, R. Lechner's Verlag, Buchdruckerei Steyrermühl, 1877, w 8ce, str. 2 nl. i 87. 60 cnt.

OCHOROWICZ Julian dr. O zjawiskach zdwojenia w życiu duchowém człowieka. (Odbitka z Kosmosu). Lwów, nakł. polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, I związkowa druk., 1877, w 8ce, str. 87. 90 cnt.

OETTINGER J. dr. prof. Przemowa na cześć prof. dra Józefa Majera miana dnia 25 października 1877 r. (Odbitka z Dwutygodnika medycyny publicznéj). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 4ce, str. 2 nl.

ORŁOWSKI Franciszek. O chorobach wenerycznych i syfilitycznych w północnéj Azyi a w szczególności w Syberyi wschodniej. Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, zeszyt IV z r. 1877, w 8ce, str. 567—674.

PAWLICKI Stefan dr. O podręcznych psychologiach. (Nasze książki szkolne, I). Przegląd polski, Kraków, w 8ce, zeszyt listopadowy z r. 1877, str. 299—327.

POL Wincenty. Dzieła, pierwsze wydanie zupełne, własność i wydanie rodziny, tom IX: Pieśni Janusza w trzech częściach; Pieśń o domu naszym; Boża krynica; Kilka kart z krwawego rocznika; Drobne poezye. Lwów, nakł. F. H. Richtera, druk. W. Manieckiego, 1878, w 8ce, str. 458 i 2 nl.

POPIEL Paweł. Do moich wyborców. (Na końcu: Kraków, d. 20 października 1877 r.). Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce małéj, str. 20.

PRZYBOROWSKI Walery. Cudzoziemcy w Warszawie w XVII i XVIII wieku, szkice historyczne. Niwa warszawska z dnia 15 sierpnia — 1 października 1877, w 8ce, str. 302—312, 339—347, 405—418, 512—527.

R. S. Петръ Могила, митрополитъ кіевскій соч. С. Р., изд. И. Общества исторіи и древн. росс. Kijew, tipogr. uniwers., 1877, w 8ce, str. 160.

RADLIŃSKI J. Król Assur-Bani-Pal i jego biblioteka (Wydanie redakcyi Biblioteki warszawskiéj). Warszawa, druk. J. Bergera, 1877, w 8ce, str. 45 i 1 nl.

ROSTAFIŃSKI J. & WORONIN M. Ueber Botrydium granulatum. (Separatabdruck aus der Botanischen Zeitung 1877, Ner 41 i 42). Leipzig, Verlag von A. Felix, Druck von Breitkopf und Härtel, 1877, w 4ce, str. 18 i 5 tablic.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności, tom IV z 5 tabl. litografowanemi. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 12 nl, 295, i CVI.

Treść: Poszukiwania nad rozwojem płodnicy niektórych krasnorostów, przez dra E. Janczewskiego; Wyznaczenie szerokości geograficznéj środka kopuły zachodniéj w obserwatoryum astronomiczném krakowskiém, przez dra Karlińskiego; Wypadki jednorocznych pomiarów chyżości wiatru w Krakowie, przez dra Karlińskiego; O wpływie wody na wydzielanie żółci, przez dra Jul. Zawilskiego; Teoretyczne wyznaczenie wpływu siły ciężkości na odkształcanie się prętów wyciąganych lub ściskanych w kierunku długości, przez dra E. Skibę; Sprawozdanie o kamykach

dnia 20 sierpnia 1876 r. podczas burzy spadłych w Uhrynie, przez dra Alojzego Altha; O rozciągalności i spężystości lodu, przez dra O. Fabiana; Próba oznaczania ogólnéj ilości krwi i ciałek krwi u ludzi, w celach klinicznych, przez dra B. Skórczewskiego; O podzielności jaja i zapłodnieniu u morszczynów, przez dra J. Rostafińskiego; Rzut oka na rodzinę listownic i pierwsze zasady naukowéj ich klasyfikacyi, przez dra J. Rostafińskiego; Zmienność klimatu i jéj przyczyny, przez dra Fr. Czernego; Sprawozdania.

Schreib-Kalender, Neuer Krakauer auf das Jahr 1878, hundert vierundzwanzigster Jahrgang. Wien, Verlag und Druck der C. Ueberreuter'schen Buchdruckerei, 1877, w 4ce, karty 4 nl., str. 256 i 2 nl. 60 cnt.

SCHULTZ Franz dr. Geschichte der Stadt und des Kreises Kulm, I Theil bis zum J. 1479, Lieferung II (Schluss des I Theiles). Danzig, Verlag und Druck von A. W. Kafemann, 1877, w 8ce, str. 161—336 i 2 tablice. 2 marki.

SIEMIEŃSKI Lucyan. Ks. Jan Koźmian, wspomnienie pośmiertne. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, druk Czasu, 1877, w 8ce, str. 14. 10 cnt.

SIEWICZ W. S. Zbiór krytyk z dzieł polskich wyszłych od 1850 do 1877 r., nakładca i wydawca.... zeszyt I. Poznań, J. K. Żupański, druk. Handkiego i Chociszewskiego, 1877, w 8ce, str. 80.

SKARGA Piotr. Wzywanie do pokuty. (Biblioteka Mrówki, tom 51). Lwów, księgarnia polska, druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1878, w 16ce, str. 80. 20 cnt.

SKOBEL Stanisław dr. Nowy sposób leczenia kłykcin wilgotnych za pomocą rozcieku azotanu srebrowego i zynku litego. (Odbitka z Przeglądu lekarskiego). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 23.

SOWIŃSKI Leonard. Rys dziejów literatury polskiéj, podług notat Alexandra Zdanowicza oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził ... . tom IV. Wilno, nakł. i druk. J. Zawadzkiego, 1877, w 8ce, str. XI, 2 nl. i 837.

Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Przemyślu za rok szkolny 1877. Przemyśl, druk. A. Żupnika i Knollera, 1877, w 8ce, str. 71.

Treść: O autentyczności epilogu Cyropeoyi, napisał prof. Józef Cipser (str. 3 — 52): Wiadomości szkolne przez dyrektora.

— dyrekcyi c. k. wyższego gimnazyum w Rzeszowie za rok szkolny 1877. Rzeszów, nakł. dyrekcyi gimnazyum rzeszowskiego, druk. J. A. Pelara, 1877, w 4ce, str. 55.

Treść: O Agrykoli Tacyta, wraz z komentarzem c. 41 do końca, przez Leona Orzechowskiego (str. 3—32); Wiadomości szkolne, przez dyrektora.

STOJAŁOWSKI Stanisław ks. „Czas“ i jego polityka ze stanowiska katolickiego i polskiego, w odpowiedzi na list pana dra J. Szujskiego. Lwów, nakł. autora, druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1877, w 8ce, str. 27.

STRASZEWSKI Maurice. La psychologie est-elle une science? Revue philosophique de la France et de l'etranger, Paris, w 8ce, Ner 10 z października 1877, str. 366—379.

SZUJSKI Józef. Anna Jagiellonka i Henryk Walezyusz, epizod z dziejów pierwszéj elekcyi. Przewodnik naukowy i literacki z października i listopada 1877, Lwów, w 8ce, str. 888 — 898, 990—1001.

TARNOWSKI Stanisław. Szekspir w Polsce. Przegląd polski, Kraków, w 8ce, zeszyt wrześniowy i listopadowy 1877, str. 350—394, 226—266.

TATOMIR Lucyan. Obrazki geograficzne, z 23 illustracyami. Lwów, staraniem Towarzystwa pedagogicznego, nakł. K. Wilda, I zwiazkowa druk., 1878, w 8ce, str. XIII, 302 i 1 nl. 2 złr. 50 cnt.

ТРЕЙДОСЕВИЧЪ И. Ѳ. Объ исключительномъ богатствѣ окаменѣлостей въ девонскихъ кварцитахъ царства польскаго. (Изъ Трудовъ Vго съѣзда русскихъ естествоиспытателей и врачей въ Варшавѣ). Warszawa, tipogr. K. Kowalewskago, 1877, w 4ce, str. 2.

TYDELSKI W. Odbudowa pokładów węgla kamiennego. (Odbitka z Przeglądu technicznego, 1877 IX). Warszawa, druk. A. Ginsa, 1877, w 8ce, str. 30 i tablica. 2 złp.

UNGER Józef. Kalendarz warszawski illustrowany na rok zwyczajny 1878. Warszawa, nakł. i druk. J. Ungra, 1877, w 4ce, kart 15 nl., str. 156, 75, kart 48 nl. i str. VII. 90 cnt.

Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcyą prof. dra Tadeusza Pilata, rocznik III zeszyt 3. Lwów, I zwiazkowa druk., 1877, w 4ce, str. 207—232, 1 nl. i tablic VI.

Treść: Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w Galicyi w r. 1876/7, przez dra Alfreda Zgórskiego (wyciąg z wydanego równocześnie III Rocznika Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych).

WIERZEJSKI Anton dr. Zur Kenntniss des Baues von Calicotyle Kroyeri

Dies. Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie, Leipzig, 1877, w 8ce, zeszyt 4 tomu XXIX, str. 550—561 i 1 tablica.

— Ueber Schmarotzer-Krebse von Cephalopoden. Tamże, str. 562—582 i 3 tablice.

WINIARZ E. Kalendarz powszechny galicyjski na rok zwyczajny 1878, rocznik XXIX. Lwów, nakł. i druk. E. Winiarza, 1877, w 4ce, kart 60 nl. 50 cnt.

— Haus-Kalender Allgemeiner Galizischer für das Jahr 1878, XXVIII Jahrgang. Lemberg, Verlag und Druck von E. Winiarz, 1877, w 4ce, kart 50 nl. 50 cnt.

WRZEŚNIOWSKI A. Naukowa podróż naokoło ziemi angielskiéj korwety Challenger, według opisu członka wyprawy W. J. J. Spry. Ateneum warszawskie z września i października 1877, w 8ce, str. 495—525, 71—103.

YOUNG Zofia. Sierota, obrazek z potocznego życia. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 8ce małéj, str. 128.

Obszerniejsze recenzye pojawiły się o następnych dziełach:

Berlicz Sas. Dwie babki — w Bibliotece warsz. z listopada, przez Tadeusza Wójcickiego.

Dzieduszycki W. dr. Ateny — w Ruchu literackim, Ner 40—44, z dnia 29 września — 27 października, przez W. T.; w Przeglądzie polskim z listopada, przez St. Tarnowskiego; w Szkole lwowskiéj Ner 45 i nn. z d. 10 listopada i nn., przez Bolesława Baranowskiego.

Estreicher K. Bibliografia polska XIX wieku — w Ruchu literackim, Ner 45 z dnia 3 listopada, przez S. W. (Recenzya przedrukowana z Dziennika poznańskiego, Ner 233 z czwartku d. 12 października 1876 r.).

Gumplowicz L. dr. Philosophisches Staatsrecht — w Zeitschrift für das Privat- und oeffentliche Recht, tom V zeszyt 1 na r. 1878, przez dra Teodora Dantschera.

Jaworski H. Wspomnienia Kaukazu, część II i III — w Czasie krakowskim, Ner 245 z dnia 27 października.

Kasparek Fr. dr. Prawo polityczne ogólne — w Niwie warsz. z dnia 1 października, przez A. R.

Mecherzyński K. Wypisy polskie — w Szkole lwowskiéj, Ner 42—44 z d. 20 października—3 listopada, przez E. M.

Nowicki Wł. Początki języka polskiego — w Ateneum warsz. z listopada, przez Felixa Witkowskiego.

Pasek. Pamiętniki, wyd. dra Z. Węclewskiego — w Bibliotece warszawskiéj z listopada, przez R.

Popiel P. Jan Zamojski w Padwie — w Bibliotece warsz. z listopada, przez J—d.

Radliński J. Król Assur-Bani Pal i biblioteka jego — w Gazecie polskiéj, Ner 243 z dnia 3 listopada.

Sarbievius M. C. Carmina posthuma ed. Joannes Krystyniacki — w Zeitschrift für österr. Gymnasien, zeszyt X z r. 1877, przez Max. Iskrzyckiego.

Tatomir L. Obrazki geograficzne — w Gazecie lwowskiéj, Ner 282 z d. 7 listopada, przez dra Karola Benoniego.

Toroński A. Ruska poezya ludowa — w Archiv für slavische Philologie, tom II zeszyt III z r. 1877, przez Kl. Hankiewicza.

Vogt K. Listy o fizyologii — w Ateneum warszawskiém z listopada, przez B. R.

Wisłocki Wł. Katalog rękopisów biblioteki Jagiellońskiéj, zeszyt I — w Czasie krakowskim, Ner 267 z dnia 23 listopada.

Ziemba T. dr. Psychologia — w Tygodniu lwowskim, Ner 13 z r. 1877, przez Władysława Kozłowskiego.

W Krakowie 25 listopada 1877 r. *Dr. W. W.*

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**